Nr 113 Kraków, Niedziela dnia 17 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Głos rolnika.

Z pod Horyńca w maju.

Dalecy jesteśmy od pretensij, wylęgających się w głowie Falba albo jakiego wróżbity z Bełza lub Saaogóry, lecz podnieść to, co jest niezaprzeczoną prawdą, niepowinna wahać się nawet najskromniejsza skromność.

Oto na tem samem tu gościnnem miejscu jeszcze w r. 1894, mianowicie w nrze 291 *Głosu Narodu* z d. 22 grudnia wypowiedzieliśmy, że zamiast, jak dotąd, zwykle tylko deszcz majowy bywał dla rolników zbawiennym, tak w r. 1894 deszcz złocisto-promienisty listopadowy, użyźnił niwy rolników galicyjskich do tego stopnia, iż odtąd dobrobyt w kraju tak bujnie wzrośnie, że wszystka bieda i nędza galicyjska zgłuszoną zostanie. O ile słowa te były trafne i prawdziwe, niechaj odpowie każdy na stosunki rolnicze zapatrujący się trzeźwo i zdrowo. Oto zapanował taki dobrobyt, taki spokój, taka cisza, że nawet zając pod miedzą lepiej nie przywaruje, a w całem powietrzu kraj oblewającem słychać harmonijną melodję, tylko czasem przerywaną zgrzytem i jękiem tłumów emigrujących do Brazylji, albo tu i ówdzie niesfornem odezwaniem się jakiego dzierżawcy, o czem pomówimy innym razem.

Wszelkie nawoływania, prośby i groźby są głosem wołającego na puszczy, grochem na ścianę rzucanym. Jesteśmy tam, gdzieśmy byli, o tyle jednak głębiej w przepaści, o ile wrogowie polityczni i wartogłowy z powywracanemi mózgami mają najeżoną broń sieczną i palną dostarczoną im lekkomyślnie przez rozmaite stronnictwa i niepowołane czynniki. Tej lekkomyślności i beztaktowi zawdzięczać musimy skandale i ich konsekwencje, wywoływane przez rozmaitych opiekunów ludu, a co za tem idzie, wszystko obraca się nie na korzyść, lecz na uszczerbek dla rolników. Takie przewrócone głowy całą wartość przykładają do form, a o rdzeniu, o treści, o duchu potrzeb krajowych i narodowych najmniejszego nie mają pojęcia, gdyż są odurzeni swoją zaciekłością i przewrotnym fanatyzmem politycznym. Cóż od tego czasu wśród głodu i chłodu, wśród tłumnej emigracji i ogólnych bankructw gospodarstw mniejszych i większych — cóż dla rolników zrobiono? Oto chyba tyle, że półgębkiem, przez rękawiczki dotknięto się wniosku, ażeby tam gdzieś, ktoś coś bąknąć raczył o nadużyciach giełdy zbożowej... Zaprawdę o większej ironji chyba nikt nie słyszał. Biadać, skarżyć się i ubolewać, to wszystko daremne, nasze wywody i żałoby obracają się przeciw nam samym z dalszą dla nas szkodą i dalszemi klęskami. W obecnym składzie rzeczy niczego nie uzyskamy, chyba jedno, że wskutek przedstawiania gospodarstw wiejskich w politowania godnych stosunkach, wartość ziemi z każdym dniem będzie się obniżała. To też bez wątpienia zyskamy więcej, jeźli smutnem doświadczeniem nauczeni, pisząc o stosunkach wiejskich przedstawiać je raczej będziemy pod wpływem towarzyszących rolnikowi przyjaznych głosów, owych licznych zwiastunów, które nam przepiękną tegoroczną wiosnę uprzyjemniają. A więc: klekocących bocianów, wyśpiewujących skowronków, melodyjnych treli słowików, skrzętnych kukułek i dudków, gruchających turkawek, a wieczorami wesołych chórów różnorodnych żabek. Dodajmy do tego dowolną dozę świeżego powietrza, szpilkowych aromatów, szmerów strumyka pośród szmaragdowej zieleni nieprzejrzanych łąk, zaścielonych kobiercami najcudniejszej flory, po której rozsypane roje brzęczących pszczółek, pilnie zbierają złocistą patokę dla zapełnienia nią swoich uli; dalej gromadki intalerów i prawdziwych tyrolek, obiecujących obfitość wybornego mleka i śmietanki aromatu wanilowego, a masełka o barwie majowej i smaku migdałowym; ówdzie snujące się gromadki o tęczowych barwach motylków, a pośród tej całej ruszającej się i kroki rolnika umilającej rzeszy, przyświecają miljardy perlistych i dyamentowych kropelek życiodajnej rosy. Jeżeli to wszystko razem złączymy, otrzymamy wspaniały obraz sielskiej szczęśliwości, od której jakże dalecy są mieszkańcy miasteczek i stolic! Na poparcie powyższych słów dzielimy się z czytelnikami wiadomością o następujących wydarzeniach, świadczących właśnie o najwyższej szczęśliwości rolników.

Wiadomą jest rzeczą nawet Pernerstorferowi, jakie znaczenie ma dla rolnika galicyjskiego chów trzody chlewnej i handel świniami. Oto każdy rolnik galic. a szczególniej mniejszy, tą gałęzią dochodu opłaca podatek, kupuje buty, i całą rodzinę zaopatruje w najniezbędniejsze potrzeby. A więc posłuchajcie: Stanisław Kornaga, rolnik, przytem organista, zamieszkały w Horyńcu, osobnik umiejący czytać i pisać, mający w chacie przedmioty tak zwanego postępu t. j. szklanki, talerze i widelce a zatem posunięty w inteligencji i oświacie tak, jak wogóle zwyczajny rolnik galicyjski dopiero za jakich lat 100 znajdywać się będzie — otóż wspomniany S. K. wychował i wykarmił dwa wieprzaki, najął konie i powiózł je na jarmark w zamiarze spieniężenia swego dobytku. Targ w targ uzyskał za nie 60 złr. Ale cóż się dalej dzieje? Oto guldeny niedługo leżały w jego kieszeni. W godzinę po sprzedaży zjawiają się ci sami sami kupcy, rzekomo przerażeni i powiadają Kornadze, że jeden ze sprzedanych egzemplarzy jest w stanie agonji. Zaskoczony taką niespodzianką K. przystaje na proponowaną ostateczność, aby dla uniknięcia katastrofy stworzenie zakłóć, równocześnie zaś zwraca kupcom żądanych 30 złr. Natomiast chce zabrać mięso do domu, ale kupcy nastraszyli go, że żandarm i weterynarz na drodze podejrzane mięso odbiorą a właściciela jeszcze w dodatku zamkną do kozy. Powrócił tedy K. do domu tylko z 30 złr., tu wszakże opamiętawszy się, a prócz tego dowiedziawszy się, że owi kupcy zakłótego wieprzaka zwykłym sposobnm rozprzedali i że to mógł być nawet i inny, podstawiony egzemplarz, jedzie nazad do miasta i żąda zwrotu 30 złr. Jednak po dalszem bałamuceniu i ostatecznem zaprzeczeniu zwrotu, udaje się do adwokata a z nim całą sprawę przed sąd wytacza. Ostateczny wynik taki, że Kornaga proces przegrywa, oskarżonemu ma zapłacić tytułem straty czasu 15, a innych kosztów miał 45 złr., czyli razem kosztował go proces 60 złr. a ponieważ za dwa wieprzaki otzymał tylko 30 złr. przeto stracił całą ich wartość i dołożył jeszcze 30 złr. z ubocznych od rolnictwa dochodów t. j. z zarobku swojego jako organista. Nasuwa się tedy mimowoli logiczne pytanie, zkąd miljony owych rolników mają dopłacać, którzy nie posiadają żadnych ubocznych dochodów, wobec tak bezwzględnie panujących dowolności!! Kornaga przy powyższem zajściu opowiada jeszcze bardzo wiele ciekawych odcieni, które dla ścislejszego badacza mogłyby być bardzo pouczające i namłotne, lecz ja ich tu nie powtarzam, ponieważ dotykają osobistości. Ale za to przytoczę wypadek drugi. Jeden z niedalekich sąsiadów Kornagi miał proces o grunt, który był wart 50 złr. Proces kosztował go 300 złr. Inny wypadek: Osobistość w tej samej miejscowości osiadła, miała do żądania 400 złr., proces o to trwał przez lat sześć, wprawdzie pozywający wygrał, ale kosztował go on trzysta złr. których egzekwować nie miał już o czem, więc wyrok sprzedał naturalnie ze stratą, bo za trzysta złr. czyli innemi słowy całą pierwotną należytość stracił bez śladu. Podobnych faktów nazbieraćby można ile kto zechce. Czyli wobec takich wypadków potrzeba jeszcze głębiej szukać i wynajdywać przyczyny emigracji, czyli są to fakta z któremi można bezkarnie igrać?! Odpowiedź na to wyda przyszłość niedaleka, wszak żyjemy w wieku pary i elektryki. Przeczytajcie sobie tylko uważnie ostatnie numera niektórych pism ludowych, a każdy, który to uczyni przyzna, że stoimy na takim wulkanie, iż przestrogi nasze były i są bardzo na czasie...

Pośród powyższych nagłych, gorących i ważnych zagadnień, dostał mi się do rąk najświeższy okólnik wzywający gminy i obszarników do energicznego tępienia chrabąszcza przy jego ewentualnym tegorocznym obfitym wylocie (??) Warto widzieć zafrasowane miny każdego rolnika, który ten okólnik czyta i z politowania godnym uśmiechem sam siebie zapytuje, co ma pierwej czynić, czy spuszczać wodę z pól przez ciągłe słoty zatapianych, czy uskuteczniać siejbę owsa dotychczas spóźnioną, czy myśleć o oborniku, który jeszcze cały czeka na jego rękę, czy posadzić ziemniaki, których dotąd nie wetknięto do roli — czy uganiać się za chrabąszczami, którym raczej dałby sobie oczy powyjadać, aniżeliby miał porzucić roboty — do niebywałej pory spóźnione.

Taka to u nas ciągłość prawdziwej dla rolnika ironji!!! *A. K.*

Tajemnicy sens moralny.

Wiedeń d. 14 maja (spóźniony).

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie i znowu osłoniło przebieg jego tajemnicą. Bez niej obecnie ani rusz. Dziwna to zaiste taktyka wobec nowych wyborów zakrawająca iście na — farsę. Koło uchwala uroczyście tajemnicę a nazajutrz wszystkie wiedeńskie wróble dziennikarskie świegocą o niej. Tajemnica istnieje zatem tylko urzędowo wyłącznie dla prasy polskiej, chociaż i to zwykle pozostaje martwą literą życzenia pobożnego, posiadając tylko tę niedogodność, iż polskie dzienniki, mianowicie te, które uchwały Koła szanują, muszą informować się pośrednio o tem co się w Kole dzieje z dzienników wiedeńskich, przedrukowując mylne najczęściej albo niedokładne doniesienia tychże.

Nieinaczej było z wczorajszą tajemnicą. Na kurytarzach w parlamencie mówiono o zajściach w Kole bardzo głośno, lecz kiedy tego i owego posła zapytałem o przebieg posiedzenia, zdobył się tylko na lakoniczną odpowiedź ruszając ramionami:

— Tajemnica!

Dziś we wszystkich dziennikach wiedeńskich można czytać szeroko i długo o „burzy w Kole polskiem“ a nawet „demokraci“ wymienieni są po nazwisku, którzy z szczególną bystrością umysłu w wniosku Kaizla, żądającym, żeby opusty przy podatku gruntowym przyznano tylko mniejszym posiadłościom ziemi, (chłopom) mającym katastralnego rocznego dochodu niżej 1000 złr. dopatrzyli się „rusofilskich tendencyj“.

Ks. Chotkowski, ks. Pastor, ks. Kopyciński, Potoczek i rusofile! *Risum teneatis amici!*

I tak wielki czyn „patrjotycznego“ natchnienia osłania Koło polskie tajemnicą. Nie przeciw temu powinni ci, co tak dzielnie bronili „interesów kraju“ zaprotestować. Kraj powinien o ich „narodowym“ czynie wiedzieć, tem bardziej, iż zasłanianie tego czynu tajemnicą przez Koło wygląda tak, jak gdyby Koło wstydziło się wobec kraju tej dzielnej obrony „interesów krajowych i narodowych“.

U wszystkich innych narodów cywilizowanych stanowi lud, chłop, rdzenną podstawę narodu, u nas, powtarzając za poetą: inaczej, inaczej, inaczej! Szlachetne dążenie do podniesienia bytu materjalnego stanu włościańskiego, bywa z emfazą deklamatorską i napuszystą pozą piętnowane jako — „zdrada kraju“.

Dzielni kapłani polscy, występujący w obronie ludu chłopskiego i idący z nimi ręka w rękę poseł włościański, nie powinien się tem bynajmniej zrażać, tylko dalej kroczyć w tym prawdziwie narodowym i patrjotycznym kierunku. Kraj uzna ich zasługę, czasy bowiem, w których czcze a napuszyste frazesy znajdowały wielbicieli, przeminęły dzięki Bogu, już u nas.

Z KRAJU.

Z obozu ruskiego.

Lwów d. 15 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*wi*) Piszę w dniu wielkiego święta narodowego Rusinów, którzy stosownie do zapowiedzi, obchodzą dziś uroczyście rocznicę zniesienia pańszczyzny. Jakie rozmiary przybrał obchód na prowincji, na razie donieść nie mogę, bo do tej pory brak wszelkich o tem wiadomości.

We Lwowie poszło wszystko według programu. A więc najpierw odbyło się rano uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych członków rodziny cesarskiej, dobrodziejów narodu ruskiego; potem w sal-

„Narodnego Domu" zebranie politycznego Towarzystwa „Seliańska Rada". Zebranie było liczne, przybyło bowiem bardzo wielu włościan z powiatu lwowskiego, a nadto cała ruska inteligencja miejscowa.

Zagaił posiedzenie prezes Towarzystwa ks. Horniak przemową, w której wspomniał najpierw, że na dzień dzisiejszy przypada tak wielka i święta dla narodu ruskiego rocznica, zniesienia pańszczyzny, zaznaczył, że niektóre czynniki usiłują przedstawić lojalność ruskiego narodu wobec monarchji w fałszywem świetle i w końcu rozpłynął się w wyrazach i określeniach tej lojalności wobec państwa i dynastji, lojalności, którą naród ruski stwierdził nawet krwią własną na polach walki. Z tego założenia przeszedł ks. prezes bardzo zręcznie do kwestji głównej, że mianowicie Rusini powinni sami o sobie pomyśleć, a ku temu ma im właśnie dopomódz „Seliańska Rada".

Po tem przemówieniu, przyjętem burzliwemi oklaskami i okrzykami „Sławno!" — przystąpili zgromadzeni do obioru prezydjum i wybrali przewodniczącym p. Iwana Maksymowicza z Piasków, a sekretarzami pp.: Grzegorza Kisielewskiego z Tołnowa i Piotra Wereleńę z Winnik.

Teraz rozpoczął się zwyczajny porządek dzienny, przyjęty prawie na wszystkich wiecach ludowych w wschodniej Galicji. A więc przemawiał pierwszy p. Iwan Bełej, redaktor *Diła*, „o ordynacji wyborczej". Zaczął od tego, że skład ciał ustawodawczych rozstrzyga o całem życiu ludności. Przedstawił następnie historję konstytucji i rozwój jej aż do dni dzisiejszych i w dłuższym wywodzie omówił rozmaite ustawy wyborcze, starając się jak najwymowniej przedstawić obecne pokrzywdzenie tych, którzy dźwigają największe ciężary t. j. włościan. Omówił dalej historję Taaffowskiego projektu reformy wyborczej i bardzo ostrej krytyce poddał reformę wyborczą, przeprowadzoną przez hr. Badeniego. Reforma ta nie jest i nie może być jeszcze ostatniem słowem w tym przedmiocie, bo narody Austrji domagają się stanowczo i domagać się będą aż do skutku powszechnych i bezpośrednich wyborów.

Idzie przedewszystkiem o to, ażeby hasło rzucone zostało w Sejmie naszym i ażeby Sejm uchwalił — jak tego wymaga ustawa Badeniowska — bezpośredniość wyborów. A więc trzeba na Sejm napierać, ażeby ten krok uczynił, a służą do tego rozmaite środki, jak petycje, uchwały wieców ludowych i t. d. Następne wybory do Rady państwa odbędą się już według nowej ordynacji wyborczej. Niechże Rusini w lwowskim powiecie baczą, ażeby ich prawa znowu nie poniosły uszczerbku.

W rozprawie nad tym referatem zabrał głos włościanin Wołk z Gajów pod Lwowem i postawił wniosek, aż by posłowi Romańczukowi wyrazić telegraficznie podziękowanie za obronę narodu ruskiego w Radzie państwa, co też jednogłośnie wśród ponownej salwy oklasków uchwalono.

Dalszemi referatami podzielili się pp. dr Konstanty Lewicki, który mówił „o gminach zbiorowych" i ks. Horniak „o rewizji katastru gruntowego". Na wniosek tego ostatniego referenta uchwalono wezwać gminy, ażeby wnosiły w tej sprawie petycje do Rady państwa.

Zebranie miało przebieg dość spokojny i skończyło się przed południem. Nie brakło reprezentantów wszystkich stronnictw ruskich, a że stronnictwa te zgodnie zapatrują się na takie prowadzenie sprawy, najlepszym dowodem jest, że już dzisiejszy *Hałyczanin* zebranie „Seliańskiej Rady" wita z wielką radością i Towarzystwu temu przypisuje zadanie organizacji ludu ruskiego na pożytek „ruskoho diła". Bardziej wstrzemięźliwym okazał się organ pana Romańczuka, *Diło*, które dziś ani słowa nie napisało jeszcze o zebraniu „Seliańskiej Rady", ale niezawodnie w jutrzejszym numerze poświęci mu wieloszpaltowe sprawozdanie.

Nowy wiec ludowy zapowiadają tymczasem ruskie pisma, a to w Żurawicy na dzień 17 maja. Na porządku dziennym: 1) ustawa gminna; 2) reforma wyborcza; 3) ustawa drogowa; 4) Rady powiatowe; 5) prawo prezenty; 6) podatek gruntowy i dochodowy; 7) wnioski i interpelacje. — *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Podobny wiec odbędzie się dnia 27 maja w Runelczycach pow. przemyskiego. Będzie to zarazem sejmik relacyjny p. Nowakowskiego.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 12 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Obecnie panuje w Paryżu i na prowincji względny spokój, a to głównie z powodu chwilowych wakacyi parlamentarnych. Przysłowie francuskie jednak powiada: „po burzy cisza, a po ciszy znowu burza" i to przysłowie można wybornie zastosować do teraźniejszego położenia. Izba naturalnie będzie rozwiązana, a wybory odbędą się w miesiącu październiku. Radykaliści i socjaliści przygotowują się do walki śmiertelnej, republikanie umiarkowani i monarchiści pójdą do urny w zwartym szeregu i nareszcie raz się dowiemy, czego kraj pragnie? Wybory do rad miejskich, jawnie już zadokumentowały, że Francja nie chce mieć nic do czynienia z radykalistami i socjalistami. Prawdopodobnie zwrot ten jeszcze silniej się ujawni przy wyborach do parlamentu i wreszcie może już raz będziemy mieli rząd ustalony. Prasa radykalna rozpoczęła teraz atak na całej linji, przeciwko prezydentowi Faure'owi. O ile za czasów ministerjum Bourgeois, owa wojna podjazdowa prowadzona była w rękawiczkach, o tyle teraz panowie Ricard, Cavaignac, Doumer i ich główny wódz, były premier zrzucili maskę i wystąpili otwarcie do boju.

Nie ma nic dla nich świętego, a dzienniki będące na ich żołdzie, nie zadawalają się już krytyką polityoznej działalności prezydenta, lecz wdzierają się nawet pod dach jego mieszkania prywatnego i wywlekają na wierzch tajniki życia domowego. Rozszalałe namiętności nie mają żadnych granic i dziś obiedwie partje, postawiły swoje „ja" na ostrzu miecza. Jedna lub druga, musi się usunąć z widowni, a gdyby przypadkiem radykaliści odnieśli zwycięstwo, dni panowania Faure'a, byłyby policzone i on musiałby cofnąć się z urzędu, aby zostawić miejsce Brissonowi lub Cavaignac'owi.

Nadzwyczajna ambasada francuska, na koronację cara, pod przewodnictwem szefa sztabu, jenerała de Boisdeffre, opuszcza już Paryż w sobotę i bez zatrzymania po drodze, udaje się prosto do Moskwy. Z powrotem ma zwiedzić Grodno, Kowno i Warszawę.

W tych dniach rozpocznie się w hotelu Drouot sprzedaż z wolnej ręki słynnej galerji obrazów, należącej do spadku, po Zea-Bermudezie, byłym ambasadorze hiszpańskim. W galerji znajdują się arcydzieła Murilla, Rubensa, Velasquera, Servandoniego, Poussina, Memlinga i innych. Oszacowana jest na 3 miljony franków, lecz licytacja przyniesie z pewnością znaczną nadwyżkę.

Składka na pomnik żołnierzy zmarłych na Madagaskarze, przyniosła już przeszło 30.000 franków. Nawet biedacy niosą swój skromny grosz na ofiarę i ostatnia lista wykazuje 185 franków zebranych w koszarach paryskich, między szeregowcami i podoficerami. W dzienniku *La Libre Parole*, we wstępnym artykule, naczelny redaktor Drumont wykazuje, że podczas kampanji madagaskarskiej, w samych szpitalach umarło 7000 ludzi. Oburza on się, że nikomu nie przyszło na myśl, szukać przyczyn złego i ukarać winowajców, którzy tak lekko szafowali życiem swoich bliźnich. Jest w tem wiele słuszności.

Na kolei idącej z Algieru do Oranu, przytrafił się straszny wypadek. Pociąg wychodzący z Algieru, wyszedł prawidłowo o godz. 4 45 min. po połud. Skutkiem opóźnienia 30 minut, przybył na stacje Vesoul-Benian, dopiero o godz. 10 wieczorem. Wyruszył w dalszą drogę i w tunelu Adelia zetknął się z pociągiem towarowo-osobowym. Zderzenie było przerażające. Maszyny i pierwsze wagony, literalnie zostały potrzaskane w kawałki. Maszyniści i palacze zginęli na miejscu. W pociągu algierskim znajdowały się dwie kompanje tyraljenów afrykańskich. Oficerowie znajdowali się w wagonie pierwszej klasy, idącym zaraz za maszyną. Z nich sześciu znalazło śmierć natychmiastową, a pięciu zostało ciężko rannych. Tylko jeden jedyny oficer ocalał, ale i ten jest silnie kontuzjowany. Z żołnierzy przeszło 50 odniosło rany niebezpieczne, a 60 poważne kontuzje. Katastrofę spowodował naczelnik stacji Abelia, który z karygodnem lekceważeniem, puścił pociąg towarowy, nie zapytawszy się telegrafem, czy linia jest wolna. Śledztwo jest wdrożone i naczelnik stacji został aresztowany. Późniejsze wiadomości mówią, że biedny ten człowiek dostał z rozpaczy pomięszania zmysłów. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

W południowych prowincjach, w cieniu ojcowskich skrzydeł rządu burbońskiego, wyrósł pasożyt o krociach rąk i głów, którego rząd włoski do dziś dnia nie zdołał wykorzenić. Jego nazwa — *Camorra*.

Nie jeden z moich czytelników radby się może dowiedzieć, co to wyrażenie oznacza. Odpowiem, że pod słowem *camorra* trzeba rozumieć wielkie stowarzyszenie rzezimieszków, które w Neapolitańskiem ogarnęło całe społeczeństwo.

Kamorzyści powiedziawszy sobie, że bez pracy także żyć można, zaczęli nakładać podatek na wszystkich i na wszystko. Urzędnik żyjący z pensji, ksiądz biorący zapłatę za msze i pogrzeby, wieśniak wracający do domu z pieniędzmi, które uzyskał w mieście za sprzedane wiktuały, słowem każdy musiał opłacać się członkom tego strasznego stowarzyszenia. Zdarzały się nawet wypadki, że człowiek wtrącony do więzienia, zastawał w swojej izbie kilku kamorzystów, którzy lubo zamknięci za rozmaite zbrodnie, umieli tak przestraszyć nowego swego towarzysza, że ten, przewidując bądź beznstanne sekatury, bądź nawet uduszenie w nocy, dawał im rewers na kwotę umówioną, którą po wyjściu na wolność najrzetelniej musiał uiścić. Kamorzyści więzienni, zostając w bezustannych stosunkach ze swymi wspólnikami w mieście, otrzymywali od nich noże, trucizny, pieniądze, i zbrojni w te środki, robili potem, co chcieli. Bunty, morderstwa wewnątrz murów więziennych, wreszcie wyłamywania się i ucieczki były i do dziś są na porządku dziennym.

Kamorzyści maltretowali społeczeństwo, a ono milczało płacąc i nawet nie szemrząc. Pieniądze zas ściągali w dwojaki sposób. Bądź przychodzili otwarcie, w dzień biały, bądź wskazywali miejsce, gdzie podatkujący miał złożyć przypadającą nań kwotę. I nikt się nie uchylał, gdyż nie wiedział czy jego własny służący lub właściciel pałacu, w którym mieszkał, nie jest członkiem *camorry*; nikt także nie domagał się opieki policji, ponieważ i ona była w zmowie z kamorzystami. Osoby, które dłuższe lata mieszkały w Neapolitańskiem, zapewniają, że nawet między dworakami Ferdynanda i Franciszka, znajdowali się kamorzyści...

Camorra atoli nie ogarnęła całego półwyspu; stałem jej siedliskiem pozostało do końca królestwo Neapolitańskie, gdzie krocie biednych, a wiecznie próżnujących lazaronów, dostarczały jej coraz nowszych zwolenników. Zdarzało się jednak, że na wzór *camorry*, zawiązywały się także stowarzyszenia rzezimieszków w niektórych miastach środkowych Włoch. I tak w r. 1864 toczył się w Bolonji olbrzymi proces, którego byłem naocznym świadkiem. Pobłażliwy czytelnik pozwoli, że go tu opowiem w streszczeniu.

Począwszy od r. 1848, Bolonja należała do najniebezpieczniejszych miast na całym półwyspie. Zabudowana na wzór wszystkich miast starych, nie ma ona ulic szerokich i prostych, a portyki, znajdujące się przy najmniejszem nawet domostwie, robią ją smutną, ponurą. Za rządów papieskich, a więc aż do r. 1861 oświetlenie miasta było tak niedostateczne, że w nocy o pięć kroków nie można było nic rozróżnić. Otóż w tym starym grodzie zawiązała się szajka rozbójników, która przez dwadzieścia lat, bo aż do wiosny r. 1864 hulała bezkarnie.

Jeżeli kto, wygrawszy w kasynie lub w kawiarni kilkaset lirów, niebacznie sam jeden powracał nocą do domu, mógł być pewnym, że gdzieś na skręcie ulicy spotka dwóch albo trzech przechodniów bardzo przyzwoicie ubranych, z których jeden zbliży się, uprzejmie prosząc o ogień do cygara, lub pyta o godzinę, podczas gdy drudzy chwycą go za ręce i w mgnieniu oka zabiorą wszystko, co będzie miał przy sobie. O obronie najczęściej mowy być nie mogło, gdyż napadnięty bądź czuł na gardle ostrze noża, bądź widział przed sobą lufkę pistoletu. Nieraz zdarzało się także, że dorożkarz, wiozący z kolei albo jakiej zabawy bogatszego obywatela, musiał nagle stanąć, z poza kolumn bowiem wyskoczyło kilku mężczyzn, którzy przytrzymawszy konia, sięgnęli potem do kieszeni jadącego i wszystko mu zabrali. Zamachy zaś swoje uskuteczniali tak szybko, że nieraz o sto kroków nie wiedziano, co się stało na ulicy. W pogadanki ci panowie wcale się nie bawili. Na ustach mieli tylko jeden frazes:

— Daj co masz i milcz, bo zginiesz!

Kto się opierał, w rzeczy semej ginął. Jednej nocy w r. 1860 zamordowano za to 17 osób. W kilka dni później dokonano także jednej nocy 78 napadów rozbójniczych, z których 8 w dorożkach i powozach. Cyfry te przekonywały każdego, że stowarzyszenie jest nadzwyczajnie rozgałęzione, a że nie zdarzyło się ani jeden raz, aby napadnięto jakiego biedaka, mieszkańcy mieli zatem słuszne podejrzenie, że rozbójnicy bolońscy muszą należeć do warstw najrozmaitszych skoro o stosunkach finansowych każdego obywatela tak znakomicie byli pouczani...

Jeżeli Polakowi można czego odmówić — to pewnie nie odwagi.

Przekonał o tem Włochów p. Juczyński, który mieszkał w Bolonji od r. 1848. Podczas gdy miasto jęczało pod terroryzmem rozbójników, których na całym półwyspie znano pod nazwą *Malfattori di Bolonia*, on jeden chodził spokojnie po najciemniejszych ulicach, i sam wracał zawsze do domu, chociaż w kieszeni miewał nieraz po kilka tysięcy franków. Pan J. nie był czarownikiem, ani Malfattorom nie płacił podatku, jak to inni czynili, aby sobie spokój okupić; pan J. był tylko człowiekiem odważnym i miał dwie krócice doskonałe, z których mi nie rozstawał się ani na chwilę. Ilekroć wstąpił do jakiej kawiarni lub restauracji, wyjmował natychmiast obie, a kładąc je przed siebie ostentacyjnie wołał na cały głos:

— Ze też żaden z tych łotrów do mnie się nie zbliży! Takbym mu w sam łeb palnął, że aniby sapnął!

Widocznie żaden z ptaszków nie chciał na sobie doświadczyć, czy p. J. jest dobrym strzelcem, bo przez 20 lat żaden go nie zaczepił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (52)

(Ciąg dalszy).

Synowiec jego usypiał tymczasem coraz głębiej. Nie widział on kiedy stryj odszedł i nie widział, gdy tenże już powrócił.

Ludwik niespokojny, odwiązał konie i dosiadł swojego.

W chwili gdy ruszyli z miejsca, Leon się zachwiał, opuścił na bok, lecz instynktownie umocnił się w strzemionach i mruknął:

— Gdzie ja jestem?... To dziwne!...

Przeciągnął ręką po czole.

Ludwik podchwycił:

— Świeże powietrze i szampan figla ci spłatały. Lecz trzymaj się trochę, opuściliśmy bowiem myśliwych, dojeżdżamy do polanki na której będziesz mógł odpocząć.

Przysunął się z koniem do synowca i jechał tak blizko, aby go podtrzymywać, jeżeliby zupełnie przytomność stracił. Lecz jakie tortury niepokoju przechodził ten nędznik!...

Las był pusty w tem miejscu, mało kto przechodził, to prawda, droga wąska, gąszcz gałęzi splątanych świadczył o niemożliwości przejechania. Pomimo to, traf ma dziwne fantazje, kłusownik wędrowiec, artysta poszukujący malowniczego widoku, czyż nie mogliby ich spotkać?... A wtedy, co groziłoby Ludwikowi?...

Byłby na łasce gawęd ludzkich, opowiadań, a może nawet podejrzeń tego, któryby go tu zobaczył.

Naraz stanął, zimny pot wystąpił mu na czoło, ręce trzęsły się niezdolne cugli utrzymać. O kilka kroków poza sobą, w ciszy lasu usłyszał szelest. Nadsłuchiwał bacznie, po chwili odetchnął i pomyślał:

— Śniło mi się chyba, nic nie ma!...

Leon spał już kompletnie; z bezwładnych rąk wypuścił cugle. Ludwik zeskoczył z konia, okręcił lejce koło ręki, podniósł opuszczone przez Leona i jak szalony skręcił w pierwszą lepszą ścieżkę, w której przejście tamowały gałęzie splątane, zacieniały konary pospuszczane i bluszczem owinięte.

Jedną tylko myśl miał: uciekać, uciekać, uciekać!... Uszli kilka metrów, a gdy zbliżali się pod dąb rozłożysty, taki sam szelest przykuł go do miejsca. Lecz tym razem nie można się było omylić, szelest odezwał się tuż po nad jego głową.

Stanął i spojrzał w górę. Mała ptaszyna przesuwała się pomiędzy liśćmi.

— O!... idjota ze mnie! — mruknął. — Zląkłem się okrutnie, a to przecie tylko dzięcioł kuje.

Uspokojony rozglądał się dokoła chcąc poznać gdzieby się znajdował. Otaczała go zwarta gąszcz, przerznięta ścieżką idącą dalej środkiem zagajnika.

Niezdecydowany czy wracać, czy też iść naprzód ujrzał nagle z poza gałęzi bielejące ogrodzenie parku. W tej chwili koń Leona potknął się o korzeń sosny młody, człowiek, który cudem tylko utrzymywał równowagę, zsunął się na bok i zanim Ludwik zdążył go podtrzymać, runął ciężko na ziemię.

Co robić?...

Podnieść, usadowić go na siodle... niepodobieństwo. Najpierw Ludwik nie miał dość siły na podźwignięcie mężczyzny takiego wzrostu, jak synowiec jego. A potem, choćby mógł?... na coby się to zdało? Leon bezwładny, ujechawszy kilka kroków, spadłby znowu. Czy nie lepiej zostawić go w krzakach, uwiązać konie, a samemu iść na poszukiwania?... Jedyna to rzecz możebna.

Ułożył starannie Leona na trawie, odsunął konie, żeby go nie podeptały, a sam skierował się w stronę białej linji z poza drzew widniejącej.

Był to rzeczywiście mur park otaczający, świeżo odnowiony i dwa razy wyższy, niż bywają zwykle ogrodzenia tego rodzaju.

Ujrzał niebawem dachy strzelające w górę, po nad domem ładnej powierzchowności, a po przebyciu zbitej masy drzew znalazł się wprost furtki malowanej na zielono.

Nie była zamknięta, a na odgłos kroków męża Sylwji, furtka uchyliła się i głos cichy zapytał:

— Czy to ty Berthier?...

Ludwik usłyszawszy swoje nazwisko odskoczył w tył, zadzwonił zębami, nogi się pod nim ugięły... Byłby upadł, gdyby nie natychmiastowa pomoc doktora Lafont.

— Co tobie? — zapytał. — Nie poznałeś mnie do kroćset djabłów?...

Tak wielkie było wzruszenie Ludwika Berthier że przez kilka minut niezdolny był wydobyć głosu.

— Tak... tak — bełkotał w przerażeniu — lecz nie spodziewałem się, spotkać ciebie...

— Czyś oszalał?... nie spodziewałeś się mnie tutaj spotkać?... Przecież naznaczyłem ci schadzkę w tem miejscu...

— Tak, lecz zbłądziłem, traf mnie tylko doprowadził...

— Gdzie jest twój synowiec?...

— Tam, niedaleko...

— Wypiłże przynajmniej narkotyk?...

— Ah! wypił!... miałem nawet niemały z nim kłopot... Zasnął jak kamień... Nie mógł się na koniu utrzymać... Następnie zdawało mi się, że słyszę szmer poza sobą... Bałem się spotkania... Oszalały rzuciłem się w pierwszą lepszą ścieżkę... Wtedy Leon spadł z konia... ja spostrzegłem biały parkan.... Zostawiłem synowca rozciągniętego w krzakach, a sam poszedłem na poszukiwania i zalazłem tę tu furtkę.

— Koniec końców, baron śpi stąd niedaleko?...

— Pięćset kroków najwyżej.

— Prowadź mnie...

A gdy Ludwik uspokojony nieco, chciał iść zaraz, Lafont go powstrzymał.

— Chodź najpierw ze mną po nosze, które na wszelki wypadek przygotowałem. Łatwiej go tak przeniesiemy, niż na ramionach.

Ludwik nie zrobił żadnej uwagi. Stracił wolę, był jak wosk w rękach swego wspólnika zbrodni. Zaledwie zdołał objaśnić w jakim kierunku zostawił Leona, lecz oznaczyć dokładnie miejsce, było nad jego siły.

Pomimo przekleństw doktora, wściekłego, z powodu straty czasu, byłby leżącego nie prędko odnalazł, gdyby koń zniecierpliwiony nie był zarżał przeciągle. Lafont w kilku susach dopadł miejsca, skąd rżenie słyszeć się dało.

Z twarzą na wznak i oczyma zamkniętemi, syn Edyty spał twardo, jak gdyby znajdował się we własnem łóżku.

Przed włożeniem na nosze, doktór Lafont zbadał puls jego i podniósł mu powieki.

— Cudownie — rzekł. — Nie sądziłem, że mi się tak uda. Będzie spał co najmniej do północy. Pomimo to, spieszmy się. Czas uchodzi, a im prędzej skończymy naszą robotę, tem dla nas lepiej.

Silny choć małego wzrostu, doktór z pomocą Ludwika umieścił Leona na noszach. Wziął potem za drągi przednie, żeby iść którędy zechce bez tłómaczenia i ruszył z miejsca. Znał doskonale każde drzewo, każdy krzak, to też niebawem stanęli u furtki w murze.

Wejść do budynku z którego rzeczywiście wydalił dozorcę, zamienić ubranie syna Edyty na ubranie trupa malarza, niezastygłego jeszcze, przy nadzwyczajnej zręczności i zimnej krwi doktora, było dziełem jednej godziny.

Podczas gdy Leon w twardem łóżku żelaznem przytwierdzonem do podłogi, spał jak zabity, Lafont i Ludwik wynosili na tych samych noszach sztywne ciało Jana Leopolda, ubrane w czerwoną kurtkę, czarną czapkę i miękie obuwie barona. W dodatku twarz Belga tak umiejętnie była pokiereszowaną, że nikt nie byłby poznał zamiany.

Lecz gdy chciano umieścić trupa na siodle, rzecz okazała się niemożliwą.

— A gdyby go przywiązać? — zaproponował Ludwik.

— Żeby go kto spotkał i zbrodnię przewąchał? — odparł doktór rozgniewany głupotą swego wspólnika.

Zamyślił się.

— Nie, nie, w naszym interesie wszystko do końca powinno mieć pozór naturalny. Chodź!

— Gdzie pójdziemy?

— Zostaw to mnie i ufaj...

Szli długo ścieżkami ubocznemi, mijając zarośla i knieje, gdzie chyba tylko zwierz dziki mógł się dostać. Nakoniec daleko bardzo od domu zdrowia zatrzymali się i Lafont umieścił trupa malarza w gąszczu w taki sposób, żeby się wydawało, że spadł z konia.

— Pomożesz mi teraz odnieść nosze, potem zabierzesz swego konia, złączysz się z myśliwymi, ażeby cię choć chwilę widziano w towarzystwie.

— Masz rację, lecz kazałem już Eugenjuszowi, żeby mnie zastąpił. Zręczny jest i przytomny, nikt nie spostrzeże nieobecności mojej.

Zwrócili się szybko znów do domu, nie czując strasznego zmęczenia, dzięki niezrównanej sile woli Lafont'a, który szedł naprzód z pośpiechem gorączkowym.

— A co zrobimy z koniem Leona? — zapytał Ludwik.

— Zostawimy go tam, gdzie jest, aż do wieczora — odparł doktór. — O północy pójdę sam go odwiązać, nie ma wątpliwości, że poczuwszy się wolnym, powróci prosto do stajni. Zrobię to jak można najpóźniej.

— A tymczasem narobi hałasu, będzie rżał?...

— Miejmy nadzieję, że tak nie będzie. A zresztą, tamtą stroną lasu nikt nigdy nie przechodzi. O której godzinie goście twoi powracają do Paryża?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W spokojnym Krakowie rozpoczyna się ruch, jakiego, mówiąc językiem dziennikarskim „najstarsi ludzie nie pamiętają". Poważne osobniki naszego grodu chodzą, biegają, jeżdżą dorożkami, każdy z nich uśmiecha się słodziutko do wszystkich; wczorajsi nieprzyjaciele witają się dziś niskiemi ukłonami, nawet dłonie sobie ściskają; rzekłbyś, że w mieście prawdziwie katolickiem nadszedł okres wielkanocnej spowiedzi, więc wszyscy proszą o przebaczenie i nawzajem darowują bliźnim doznane od nich urazy. Gdy jednak Wielkanoc dawno już minęła, co zatem stało się powodem tej niesłychanej uprzejmości, kiedy indziej niezbyt grzecznych Krakowian, co ich tak nagle przeistoczyło!?

Wypowiem jedno, — jedyne słowo magiczne, a ono wszystko wyjaśni. Wybory! Tak jest, zbliżają się wybory do Rady miejskiej, które odbędą się w czerwcu i one to posiadają ową władzę czarodziejską, która zmienia nietylko humory, lecz także serca ludzkie...

Równo za dni trzydzieści, ustąpi z naszego areopagu miejskiego trzydziestu wielce rozumnych i zasłużonych ojców miasta, ich zaś miejsca zajmą całkiem inni, chociaż nie jest wykluczona możliwość, że i z ustępujących niektórzy powtórnie będą wybrani.

Płacz Krakowie, płacz!

Opuszczają cię ci, którym zawdzięczamy dzisiejszego prezydenta miasta, zuanego już nietylko w Krawie ze znakomitej gospodarki, lecz także daleko poza graniaami Galicji, najlepiej zaś w Wenecji i w Rzymie. Rozłączasz się z tymi, którzy ani raz jeden przez swoją nieobecność nie uniemożliwili posiedzenia Rady, którzy dali ci doskonałe bruki, zdrową wodę z wodociągów i świetnie wykończone kanały. Żegnają cię wykonawcy przekopu pod ulicą Lubicz i twórcy linji tramwajowej do Parku krakowskiego. Rozstają się z tobą, niestety, prawdziwi opiekunowie sztuki, którym miasto zawdzięcza nie tylko przyjęcie, lecz także doskonałe pomieszczenie zbiorów po Seferze paszy; którzy dopilnowali pomnika Mickiewicza, Towarzystwu upiększenia miasta dopomogli do urzeczywistnienia jego ideałów, Towarzystwu przyjaciół Sztuk pięknych wydzielili odpowiednie miejsce pod własny gmach, słowem ustępują ci, którzy byli prawdziwymi patres Patriae, a którym za to potomność wdzięczną pamięć do grobu zachowa!

Odchodzą — a na ich czele dr Lesław Boroński, mający głęboko zakorzeniony wstręt do takich dzienników, które stoją o własnych siłach a wraz z nim odchodzi także znany z wycieczki na Kazimierz, p. Jan Rotter, pierwszy w Krakowie szermierz Izraela i zacięty wróg wykształcenia klasycznego.

Płacz Krakowie, płacz!

A podczas, gdy Kraków zalewa się łzami gorzkiemi, paczka „młodych adwokaczich" ugania się po znajomych i usiłuje przy wyborach zapewnić sobie ich głosy.

— Ja wiem, co pan da mi swój głos! — przemawia do ciebie z emfazą jeden szmajgełes i już chce poufale poklepać cię po ramieniu, lecz widząc twoją minę nie zbyt zachęcającą, cofa rękę i pokorniej dodaje: — Ja sze spodziewam, co pan jest liberalny i o mnie nie zapomni.

— Ja na pana licze, jak na Zawiszym! — woła drugi szajgec, traktujący cię dlatego tak poufale, że jechał raz z tobą w jednym wagonie, więc poczytuje cię już za przyjaciela, którego ma w swojej kieszeui.

— Ja jestem pewny, że pan mi dopomoże, abym wszedł do Rady — zapewnia trzeci semita z głową kędzierzawą, a nosem haczykowatym — bo ja kocham nasz Kraków, jego tradycje, jego pamiątki, nawet jego religię, słowo honoru daję, że mówię prawdę, bo ja jestem *echt* Polak mojżeszowego wyznanie.

I tak dalej...

Pełzają tedy owe krety podstępne, które w podziemnych kurytarzach żeru dla siebie szukają, każdy z nich stara się w ciebie wmówić, że gdy on wejdzie do Rady miejskiej, wtedy sprawy nasze innemi pójdą tory, ty zaś, jeźliś nieopatrzny, dasz słowo, że mu głosu nie odmówisz.

Chrześcijanie! miejcie się na baczności i nie dawajcie żadnych przyrzeczeń kandydatom żydowskim, bo tylko szalbierz żąda w takich wypadkach słowa honoru, a zaś tylko człowiek nieopatrzny rzuca niem bezmyślnie.

Chrześcijanie! nie zobowiązujcie się do niczego wobec żydów, bo oni nie przez wzgląd na dobro miasta starają się o mandaty, lecz w zamiarach samolubnych, aby kosztem gminy robić interesy. Przyjdą przecie wodociągi, bruki, kanalizacja, może staną wielkie koszary, aby Wawel wykupić, niejeden więc będzie mógł przy tem dobrze porość w pierze. Ale choćbyśmy nawet w najbliższem sze-

ścioleciu nie przedsięwzięli żadnych wielkich inwestycyj, to i w tym jeszcze wypadku warto zasiąść w głównej sali pałacu Wielopolskich, miasto bowiem ma tysiączne interesy, które się o Radę opierają, a przy każdym z nich można bodaj coś zarobić. Wszak same konsensy na szynki nie są drobnostką do pogardzenia, a ileż takich konsensów może w ciągu sześciu lat wyrobić sprytny adwokat-żydek!

Chrześcijanie! niechże żaden z was nie splami się przez oddanie swego głosu na żyda!

Wy możecie popierać tylko swoich, przytem ludzi czystych rąk!

Oto hasło, pod którem walczyć nakazuje wam święty obowiązek!

* * *

Pan Jan Rotter w ciągu swego radziectwa więcej wypowiedział pustych frazesów i wyrzucił słów niepotrzebnych, niż w tym samym czasie napłynęło litrów czystej wody do tych studzien, które on kopie pod Bielanami. Poważniejsza część Rady irytowała się tem wielce, ale mimo to nikt się jakoś nie znalazł i nie wystąpił z tem, co właściwie wszyscy powinni byli uczynić, mianowicie, że p. Rotter nie miał nigdy prawa w Radzie głosu zabierać, gdyż w niej zasiadał bezprawnie.

Nie jest to fajerwerk dla efektu przezemnie puszczony, lecz rzecz, którą zaraz udowodnię.

Niejednokrotnie słyszałem już dawniej, że p. Rotter zasiadał dotąd w Radzie *jure caduco*, wiedząc atoli, jak złośliwymi bywają czasem ludzie, byłem niedowierzającym jako Tomasz biblijny i aby o prawdzie się przekonać, wziąłem w rękę „Statut gminy dla miasta Krakowa“.

I oto znalazłem w nim §. 30, który jasno, jak na dłoni wykazuje, że p. Jan Rotter nie jest legalnym radcą miejskim, bo nie jest wcale wybieralnym.

Przypatrzmy się temuż paragrafowi spokojnie, a przedmiotowo. Brzmi on dosłownie:

§. 30. Wyjęci są od wybieralności:

a) Osoby wojskowe w czynnnej służbie zostające.

Czy słyszał kto kiedy, by p. Jan Rotter był wojskowym? Nie, a chociaż znamy go jako wytrwałego szermierza handlu żydowskiego i wiemy, że z odwagą godną lepszej sprawy broni on semickiego liberalizmu i dla tego o kapłanach katolickich zwykł z lekceważeniem wyrażać się: „Ci panowie“ mimo to, statut jeszcze nie orzekł, by tak postępujący kandydaci, w nagrodę za swe wzniosłe zasady, mogli uzyskać prawo wybieralności.

b) Wyjęci są od obieralności: Czynui urzędnicy i słudzy, ze skarbu publicznego płatni, z wyjątkiem profesorów i nauczycieli Uniwersytetu i Akademji technicznej.

Zapytuję teraz, jakim profesorem, względnie dyrektorem, jest p. Jan Rotter? Czy Uniwersytetu? Boże chroń! Wszak on nie nawidzi wszystkiego co greką i łaciną traci, prócz języka niemieckiego włada pono jeszcze tylko hebrejskim, (tak wnioskuję z odezw żydowskich, w jego interesie po Kazimierzu rozrzucanych, które mam w ręku) kto więc jak kto, lecz on z Uniwersytetem Jagiellońskim nie ma nic wspólnego. A więc może jest dyrektorem Akademji tecznicznej? Ani mowy o tem być nie może, bo przecie Kraków nie posiada Akademji technicznej. Była niegdyś, lecz ją zniesiono. P. Rotter jest funkcjonarjuszem szkoły przemysłowej, a więc szkoły średniej, której profesorowie nie są obieralni.

c) Wyjęci są od wybieralności: Płatni urzędnicy, słudzy kraju, gminy i zakładów gminnych, z wyjątkiem lekarzy.

A może p. Rotter jest lekarzem? Niestety, jak dotąd, nie odkryliśmy w nim zdolności medycznych, bo sam siebie nie umiał jeszcze wyleczyć ze sympatyj semickich, które acz dziś przestały już być chorobą niebezpieczną, zawsze jednak należą do najnieprzyjemniejszych, jak n. p. świerzb i jemu podobne — zresztą gdyby nawet był lekarzem, to jeszcze nie moglibyśmy mu przyznać prawa obieralności przez wzgląd na zdrowie publiczne. Lekarz, którýby chciał miasto uszczęśliwić wodą zaskórną, jak on tego pragnie, nie byłby naszym przyjacielem.

d) Wyjęci są od obieralności: Osoby, które mają spór sądowy z gminą.

Nie słyszałem czy p. Rotter procesuje się o co z naszą komuną, ale wiem, że pozostaje on w sporze z całem społeczeństwem chrześcijańskiem, że zaś Rada miasta jest pełnomocnikiem społeczeństwa, przeto nie może p. Rotter zasiadać w jej łonie skoro mocodawca jest mu przeciwnym.

e) Wyjęci są od obieralności dzierżawcy dochodów gminnych.

Nie wiem czy p. Rotter cokolwiek od gminy wydzierżawił, lecz że radby wszystko pod swój wpływ zagarnąć i wziąć, że tak się wyrażę, w arendę, o tem chyba nikt nie wątpi; wiemy również, że setki żydków czekają, by przy jego pomocy spadła im jaka okruszyna ze stołu komunalnego.

Przestańmy jednak żartować i postawmy rzecz jasno.

P. Jan Rotter nie jest obieralnym, ponieważ jest dyrektorem szkoły przemysłowej, której profesorowie są tak samo nieobieralni, jak profesorowie gimnazjalni, gdyż szkoła przemysłowa należy do szkół średnich.

Na p. Jana Rottera przy nowych wyborach nie powinien tedy żaden chrześcijanin głosować, by nie przykładać ręki do bezprawia.

* * *

Jak widzę nie skończę dziś ze sprawami miejskiemi, bo oto, co mi z miasta przyniesiono:

„Szanowny Redaktorze! W imię bezstronności i uczciwości proszę ogłosić ważną wiadomość.

Chwalebne postanowienie Rady miejskiej, aby uszczęśliwić Kraków dla dobra jego zdrowotności przez wykonanie należytej kanalizacji w całem mieście od kilku lat stopniowo staje się rzeczywistością. W dalszym ciągu i w bieżącym roku odbyła się dnia 7 maja licytacja ofertowa na wykonanie kanalizacji w najgłówniejszych i najbardziej zaludnionych dzielnicach. Wynik oferowania daje wiele do myślenia i nasuwa obawę, że miasto nie będzie miało tego, czego się spodziewa, a co Rada miejska pragnie dokonać. Jest w tem wiele racji, gdy się mówi: zaciągajmy długi, pozostawmy przyszłym naszym następcom dobrą kanalizacją, należyte wodociągi i wygodne szkoły, a niech oni, mając to już wszystko, spłacają spokojnie wszelkie pożyczki. Baczyć wszakże należy, ażeby przyszli następcy nie musieli spełniać jednego i drugiego tj. spłacać długi i dzieła zdrowotne poprzedników przerabiać lub na nowo wykonywać z konieczności...

Każdemu technikowi wiadomo, że budowy z betonu dla pewnych celów są jedyne i znakomite, ale tylko wtedy, gdy są wykonane z dobrych materjałów w odpowiednich stosunkach, przy ścisłym nadzorze przez przedsiębiorcę posiadającego wiedzę techniczną tj. znajomość dokładną użytych materjałów i ich właściwości. Inaczej beton jest nieszczęściem, a w takim razie lepiej budowę z gliny ulepić, bo taka sama będzie jej dobroć i wytrzymałość. Kto zdrowo na świat patrzy, a nie bawi się w złudzenia, wie dobrze o tem, że za tanie pieniądze psi mięso jedzą. Chcąc co trwale na długo i dobrze wykonać, trzeba lepiej zapłacić, a osobliwie w robotach dobra publicznego, bo przecież nie ma tak wspaniałomyślnych lub naiwnych wykonawców, którzyby dla dobrego wykonania dokładali z własnej kieszeni. Każdemu zawodowcowi a nawet osobom, które interesują się i mają styczność z wykonywaniem budowli na podstawie publicznie znanych cen cementu i piasku jest wiadomem ze 1 m^3 betonu dobrego można wykonać za cenę od 11 do 14 złr. zależne od gatunku cementu i jego stosunku do piasku w mieszaninie.

Tymczasem przy otwarciu ofert na kanalizację najgłówniejszych ulic miasta Krakowa zaszedł fakt, który wszystkich obecnych zadziwił. Oto oferent p. Bornstein, żyd z Kazimierza, mając w przygotowanej swojej ofercie wpisaną cenę 12 złr. za 1 m^3 betonowych kanałów, w ostatniej chwili wpisuje w ofertę opust 25% czyli daje gminie 1 m^3 kanałów betonowych po 9 złr. Podobne postępowanie w oczach znawcy, to lekceważenie budowli sanitarnych, drwienie z wiedzy i stopnia nadzoru urzędników technicznych budownictwa miejskiego. Nie spodziewamy się, ażeby urząd gminny, a następnie Rada miejska w takich warunkach wykonywała urządzenia dla zdrowotności miasta Krakowa, gdyż inaczej zachodzi obawa, że następne pokolenia zamiast błogosławić swoich poprzedników, raczejby im złorzeczyły, bo płacąc pozostawione im długi, musiałyby powtórnie przerabiać rzeczy dokonane“.

Czyż do słów powyższych, tak jasnych i wymownych potrzebuję cokolwiek dodać? Czyż ci, którzy będą się zastanawiali nad ofertą p. Bornsteina sami się natychmiast nie zorjentują i jej nie odrzucą? Wszak nie ten oferent jest najlepszy, który podejmuje się coś zrobić najtaniej, ale ów, który daje rękojmię, że zrobi ją najlepiej, a dopiero w stosunku do dobroci najtaniej. Jest to tak jasne, że nie przypuszczam, aby w Radzie miejskiej z wyjątkiem współwyznawców p. Bornsteina znalazł się chociażby jeden człowiek, któryby sumiennie chciał objawić inne zdanie.

* * *

Przykrą sprawą zakończę niniejszą pogadankę, a tem nieprzyjemniejsza jest ona dla mnie samego, że muszę skarcić człowieka, który osobiście był mi nawet sympatycznym i niedawno temu rozmawiałem z nim jawnie na ulicy. Lecz w sprawach pupublicznych nie wiem, co sympatja, lub antypatja — wiem tylko co dobro powszechne i sprawiedliwość.

P. Siemaszko, znany artysta naszej sceny, podczas przedstawienia farsy pod tyt.: „Książę Indygo“, ośmielił się znieważyć całą publicystykę mówiąc „że dziennikarze szczekają“. Ponieważ słów tych w sztuce nie było, a p. Siemaszko, dodał je samowolnie i na obu przedstawieniach zuchwale je powtórzył, przeto nikt inny, tylko on sam musi przyjąć za nie całą odpowiedzialność.

Nie pytam do kogo p. Siemaszko zwracał te wyrazy, tem mniej nie badam, co właściwie skłoniło go do rzucenia całemu dziennikarstwu rękawicy, którą ono potrafi podnieść. Sądzę też, że wystarczy, jeżeli zaznaczę, że chyba nikt mniej, niż p. Siemaszko nie miał dotąd powodu uskarżać się na dziennikarstwo, gdyż żadnego artysty nie darzyło ono większą, niż jego sympatją, przymykając często oczy na to, co w nim na surową krytykę zasługiwało. P. Siemaszko obdarzony talentem miernym, a dziś już zmanierowanym do tego stopnia, że prawie w żadnej roli nie jest w stanie obejść się bez kraciastej chustki w kieszeni, zawsze ma jeden i ten sam głos, zawsze jednakowo intonuje swoje stereotypowe okrzyki zadziwienia lub grozy, otóż artysta tej miary powinien przedewszystkiem zaskarbiać sobie pobłażliwość prasy, bo inaczej przez świat pewnie się nie przebije...

Mówię to szczerze, bez żółci, gdyż mnie on nie obraził. Ani ja, ani żaden z moich kolegów publicystycznych, jego słów zdumiewająco brutalnych z pewnością nie wziął do siebie. Ale mimo to godność całego dziennikarstwa wymaga, bym ten wybryk należycie napiętnował, zwłaszcza że p. Siemaszkę mogę upewnić, iż cała jego dotychczasowa działalność w historji cywilizacji tyle nie zaważy, co istnienie choćby najmniejszego dzienniczka; jego zaś nieopatrzna walka z publicystami przypomina jednego z owych liliputów, którzy strzałami, malutkiemi jak drobne szpileczki, chcieli koniecznie zabić olbrzymiego Guliwera.

I jeszcze jedno. Czy p. Pawlikowski, dyrektor teatru, słyszał, co zawisły odeń aktor powiedział na pierwszem przedstawieniu „Księcia Indigo“ a jeżeli słyszał, czy tak bardzo podobał mu się ów dowcip, że aż po dwakroć pozwolił mu go powtórzyć?

Bardzo bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, co też p. Pawlikowski o tem myśli.

Kraków dnia 16 maja... *Verax.*

„Uściwy“ żyd.

Drzemała wioska, wiatr kołysał do snu drzewa, spoczęły troski i praca znojna.

Czuwała tylko zawiść głucha i nieubłagana. Szła przez pola — w osobie Mendla Fajera, skradającego się ku chacie Macieja Bruzdy, śpiącego smacznie po całodziennych trudach.

O nocy! cicha, spokojna nocy! nie gub tych, co ci ufają! Małoż tobie srebrnych blasków księżyca? Trzebaż ci jeszcze w twej uroczej ciszy krwawej łuny pożaru?...

. . . .

Maciej Bruzda, chłop jak się patrzy trzeźwy i pracowity, siedział na kilku morgach gruntu, które, choć potem własnym je oblewał, nie starczyły mu na wyżywienie licznej rodziny. Za radą więc i z pomocą dobrych ludzi kupił sobie parę koni i w chwilach wolniejszych od zajęć gospodarskich jeździł na zarobki.

Z początku szło mu wszystko opornie, z czasem jednak, że był chłop uczciwy, ludzie przekonali się do niego i powierzali mu załatwianie rozmaitych interesów; najczęściej odbierał i przywoził dla kupców towary ze stacji kolejowej w X.

Gniewało to niezmiernie żydowskich furmanów, a szczególniej najbliższego sąsiada Bruzdy, Mendla, który patrzył z zazdrością, jak uczciwość Macieja jednała mu coraz więcej zaufania. Mawiał więc często do sąsiadów Bruzdy z goryczą:

— Słuchał kto kiedy taką rzec, coby ladajaki cham porządnym żydom psotę robił? Ja muszę temu gałganowi urządzić taki interes, coby on mojej łaski potrzebował i nigdy sze z niej nie wykopał! Próbowałem w przyjacielstwie z nim pogadać, chciałem go nawet przypuścić do spółke!... Obiecałem mu, co będzie miał swój prefit od tego co ja zrobię i jeszcze swoje pieniądze, to on głupi sze pitał, od czego może bicz ten prefit? Od czego?... głupie pytanie!... Od kawe, arbate, cukier, szlidż łokciówke — od wszystko, co sze kupcom wozi!... Ten głupi oszoł znowu sze pitał, jak to może bicz? Jak?... Ny, ny... wielkie rzec! rozbije sze skrzynke, rozpruje sze worek i już gotowe!... Gadał, co to złodziejstwo jest! Jakie złodziejstwo?... Z rozbitej skrzynki leci towar... z rozprutego worka sypie' się tyż na żemię, a jak sze sypie to co?... Ma sobie pod nogami walacz? Trzeba go zebrać! Skrzynkę sze zabije, worek zaszyje i już... Kupiec ma towar, ja mam prefit i wszistko w porządku!...

Wskutek tego porządku Mendlowi wiodło się coraz gorzej, co przypisując Bruździe, postanowił uczynić go nieszkodliwym dla siebie, twierdząc, że „ten cham to jest jego bolący ząb, który musi z giembe wirzucić, albo szukać jakie lekarstwo na to bolenie“

Mendel musiał znaleźć lekarstwo na owo „bolenie“, bo wkrótce potem chłopu padł koń na drodze.

Bruzda boleśnie odczuł stratę poniesioną i często ze łzami w oczach powtarzał:

— Padła gadzina, niewiada kiej, a taka była robotna i zdrowa!..,

— Musi urocył kto — robiły przypuszczenia wiejskie kumoszki.

— Juści ta urocył! — wzruszała ramionami Maciejowa — żydy nam kunia struły i już.

— Bo nie kto — potakiwali chłopi.

— Baczcie kumotrze, bo te psiawiary i drugiego kunia wam zatracą — ostrzegał stary Grzela.

— Żeby żyd był słodziutki jak cukier, wierzyć mu nie trzeba — dogadywali inni.

— Przyjdzie na psa mróz! — pocieszał się Maciej i z jednym koniem zaczął biedować. Podwoił energję, wystrzegał się Mendla, mimo to — w parę dni po pierwszym wypadku nastąpił drugi: ulubiony srokacz poszedł śladem swego towarzysza.

Próżno chłop cmokał, przemawiał, zacinał konia batem, srokacz nie podniósł się więcej.

Stanął więc nad nim zrozpaczony Maciej, popatrzał na wyszczerzone zęby „gadziny“ i gorzko zapłakał.

Świadkiem tej sceny był Mendel, który mimo przejeżdżał z towarem. Udał zdziwienie i wykrzyknął ze źle ukrytą ironją:

— Ładny macie smak w to furmaństwo!... Niech moje wrogi lepszego nie mają! Co się to kuniowi zrobiało?... Pewnie żeście go zajeździli?...

Zatrząsł się Maciej na taką czelność żydowską, schwycił kłonicę z wozu i przyskoczył do Mendla.

— Siubienicniku! — krzyknął, usiłując ściągnąć żyda z bryki — raz ci za wszystko zapłacę!

— Gewałt! Co wy głupi człowieku chcecie? — wrzeszczał Mendel, wyrywając się z rąk rozwścieczonego chłopa i nagląc chude szkapy do biegu.

— Czekaj psiawiaro! Strułeś mi kunie!... widzieli cię jakeś łaził kiele mojej chałupy. Ludzie przyświadczą!

— Co ja mam czekać? Ja prosto jadę do sądu skarżyć was o napaść, rozbójnictwo i spotwarzenie! Ja tyż znajde moje szwiadki!

I zaczęli się wodzić po sądach. Żyda spryt i przebiegłość zatryumfowały nad dobrodusznym i nieoświeconym chłopem, który przegrał sprawę, ale sobie powiedział, że choćby miał ostatnią koszulę sprzedać, to żyda rozumu nauczy, konie kupi i towary będzie woził.

Mendel, zniecierpliwiony, uciekł się do ostateczności i w tym celu pewnego wieczora wyruszył z domu, niby to za interesami; w drodze skręcił do lasu, ukrył konie w gąszczach i oczekiwał głębokiej nocy. Gdy się upewnił że wszyscy śpią we wsi, podpalił chudobę Macieja Bruzdy, a sam niepostrzeżenie wrócił do koni i pojechał dalej.

— On tego chciał!... — głuszył żyd sumienie, gdy spostrzegł łunę nad wioską.

. . . .

Maciej Bruzda, po tylu nieszczęściach, upadł na duchu i począł się zaniedbywać. Za końmi i dobytkiem poszła wkrótce ziemia, a Maciej coraz częściej zalewał robaka.

Trwało to czas jakiś.

Pewnego wieczoru, Bruzda dobrze podpity, wyszedł chwiejnym krokiem z karczmy, stanął na drodze i, podniecony trunkiem, zaczął wyśpiewywać:

Oj ty żydzie obrzydliwy, coześ uczynił?
Uściwego gospodarza w dziadaś przemienił!

— Jaki dziad? Co za dziad? Maczej Bruzda nigdy dziadem nie buł i nie będzie!... — odezwał się nagle z ciemności głos Mendla, który wracał z miasteczka do domu.

— Idź ty zydzie prec, bo ci łeb kamieniem rozbiję! — mruknął Maciej.

— Za co kamieniem?

— Zniszczyłeś mnie i pytasz jeszcze?

— Ja was zniszczyłem? Co wy wygadujecie, Macieju? — Co ja komu złego zrobiułem?

— Ho! ho! tyś bardzo uściwy! W butach sypiasz, a boso kraść chodzisz...

— Na co wy tak paskudnie gadacie, Macieju? — odezwał się przyjaźnie Mendel. — Siadajcie lepiej na brykę, to was krzynkę podwiozę.

— Wsiąść, wsiądę, ale gębą nie rusę...

— Jakbyście chcieli, tobyście mogli i z giembem ruchacz i zawsze na moje bryke jeździć...

— Niby jak? — odezwał się zaciekawiony Maciej.

— Kupiałem drugą parę koni i nie ma mi kto furmanić...

— To niby chcesz mnie zgodzić?

— Czemu nie? Ja nie jestem tak zły, jak wy macie o mnie pomyślenie. Wyście mnie włóczyli po sądach, różnie na mnie gadali, co mi się aż woda w sercu zbierała, sam nie wiem co ze mną buło. Chciałem do was lecieć i powiedzieć: Maczeju, co wy robicie? Wyście chrześcijanin, sumienie macie, a co wy ze mną biednym żidkiem dokazujecie?...

— Stul pysk, bo słuchać nie mogę.

— Ja mam stulić pisk? Niech będzie co chce, raz wypowiem moje bolenie!... Że wam sze nieścięście trafiuło z te szlicne wasze kunie...

— Oj, ino je było malować! — zawołał z żalem Maciej.

— To wy zaraz na Mendla z wszczekłe giembe, co nu to zrobiał. Czy to ja jeden żyd na szwiecie? Prawda że markociułem sze na was za te furmaństwo i miałem złość żeście mi chleb odbierali, ale to buło takie zwicajne chłopskie złość co się to z pięściem wali w łeb, a potem w karczmie robi całowanie — mówił żyd, udając wzruszenie.

— Już ja ci tam gęby nie podam — mruknął Maciej spluwając.

— Ja się z wami nie chcę całować, tylko chcę wam dać uczciwie zarobić na kawałek chleba i na kieliszek wódki tyż, bo to nie pasuje żeby taki porządny gospodarz chodziuł jak dziad po szwiecie...

Chłop, rozmarzony trunkiem i oszołomiony gadaniną Mendla, stopniowo coraz przychylniej przysłuchiwał się wynurzeniom żyda; myśl, że znowu będzie miał parę koni, choć nie swoich, zaczęła mu się uśmiechać. Zapytał więc niepewnym głosem:

— Mendel, i ty to naprawdę gadasz?

— Naprawdę! — poderwał spiesznie żyd — chcecie, dam wam zadatek.

Chłopa ogarnęło rozrzewnienie.

— Bóg ci zapłać, Mendelku, kiej mi urazy nie pamiętasz i zarobek uściwy dajesz! — zaczął płaczliwym głosem.

— Szpijcie, Maczeju, szpijcie! — uspokajał go żyd, zacinając konie. — To już zrobione jest!

I tak w przykładnej zgodzie pojechali dalej: Mendel rad że dopiął celu, gdyż nareszcie, po usilnych zabiegach, zjednał sobie Bruzdę, a przez to i liczną jego klientelę, śmiał się w duchu z dobrodusznego chłopa i obliczał w myśli, ile mu ta spółka zysków przyniesie, — a Maciej, kontent z polepszenia losu, bełkotał, zasypiając na żydowskiej bryce:

— Uściwy zyd! uściwy!...

. . . .

Księżyc z rozdartej chmury wychylił blade oblicze i, pełen jakiejś smutnej zadumy, oblewał srebrnym blaskiem siwą głowę śpiącego Bruzdy.

Czemuż nie mógł rozjaśnić umysłu biedaka i w rzeczywistem świetle pokazać mu mniemanego dobrodzieja!

Literatura zagraniczna.

Nouvelle éducation de la femme dans les classes cultivées par Mme la vicomtesse d'Adhémar.

Książka, którą sam tytuł zaleca, zdaje się wywrze dobry wpływ w sferach, dla których jest przeznaczona.

Ostatni kongres kobiet w Paryżu, na którym wiele z nich się użalało, że nie dosyć są jeszcze wyemancypowane, był dowodem, jak nisko tam moralnie upadła kobieta, która jest podstawą i życiem ludzkości.

W chrześcijaństwie powołanie kobiety jest tak święte, wielkie i tak wielki wpływ wywierające na życie materjalne i moralne rodziny, kraju, narodu i ludzkości całej, że gdyby każda chciała je zrozumieć, potrafiłaby i zachować godność swoją. Ale gdy tego nie pojmie, jej położenie będzie dziwne, bo albo wywyższać się będzie z nieszczęściem innych, albo się sama poniżać z nieszczęściem własnem i drugich i będzie przyczyną cierpienia ta, co winna być aniołem pociechy i szczęścia dla innych.

Wielu o kobiecie pisząc i mówiąc, przedstawiają ją w świetle wręcz przeciwnem; jedni czynią ją aniołem, inni potworem i można śmiało powiedzieć, że jedni i drudzy mają słuszność. O kobiecie w ogóle można rzec, że jest aniołem albo szatanem. I zaprawdę kobieta jest potworem, jeżeli być nie chce i nie jest aniołem.

Znany jest ustęp poety francuskiego de la Martiniér'a, wykazujący złośliwość kobiecą:

Un gros serpent mordit Aurèle,
Que croyez vous, qu'il arriva?
Qu' Aurèle en mourut? bagatelle!
Ce fut le serpent, qui creva.

Albo inny urywek:

Contre Job autrefois le demon révolté
Lui ravit ses enfants, ses biens et sa santé;
Mais pour mieux l'éprouver et déchirer son ame,
Savez vous ce qu'il fit? Il lui laissa sa femme.

Historja uczy, że u wszystkich ludów w starożytności, we wszystkich tradycjach Wschodu i Zachodu, od Północy do Południa, niewiasta zawsze była umieszczona na czele złego i stąd wspólny okrzyk wszystkich ludów: „Przez niewiastę śmierć na nas przyszła, wszyscyśmy przez niewiastę upadli“ (Eccl. 25, 23). I nietylko u ludów bałwochwalczych, ale nawet tak oświeconych jak Grecja i Rzym, na łonie wszystkich rodzin ojciec — to istny despota, dziecię, to biedna ofiara; żona to niewolnica, bardziej niewolnica, niż mężczyzna, a nawet jeszcze mniej, to nie już ludzka istota, to rzecz tylko (mancipium) i jeszcze gorzej — to najbardziej opłakania godna, nieszczęsna, nienawistna wśród świata całego istota.

Na Wschodzie była kobieta ze wszystkich praw wyzutą; w Grecji podrzędne stanowisko zajmowała; w Rzymie jej położenie było lepsze niż w Azji, lecz na złe go ona użyła. Jej cnota według Arystotelesa nie wiele się różni od cnoty niewolników; kobieta jest ciągle nieletnią, najpierw pozostaje pod opieką ojca, potem męża; nie bierze żadnego udziału w ucztach, igrzyskach, w życiu umysłowem.

Charakterystyczne i godne uwagi są słowa cenzora Metellusa Numidyjskiego: „gdyby natura — powiada — pozwalała nam żyć bez kobiet, pozbylibyśmy się tego dokuczliwego towarzystwa“.

Jeżeli zaś spotykamy niewiasty choć w części poznające swą godność: Virginję, Lukrecją, matkę Grachów — to były tylko meteory, które świat pogański podziwiał — lecz wogóle cała historja świadczy o niesłychanem upodleniu niewiasty.

Jakie stanowisko zajmowała n. p. w Rzymie towarzyszka życia mężczyzny, poznać można z tego, że mąż mógł ją oddalić i odrzucić dla najsromotniejszych pobudek z powodów najbardziej błahych i drobnych.

Wiadomo, że Sempronius odrzucił swą żonę dla tego tylko, że ośmieliła się pójść na widowisko bez jego wiedzy; Sulpicius znowu dlatego, że na ulicy spotkał swą żonę bez zasłony; spytano raz Pawła Emiljusa o przyczynę, dla której się rozstał ze swą małżonką, a poważny konsul odrzekł z uśmiechem: „Na Herkulesa uczyniłem tak, jak czynią z trzewikiem, który nam nogę bodzie“. Według Juvenala Publjus, odrzucając swą żonę, kazał jej powiedzieć: „kobieto, za często nos ocierasz; wynoś się natychmiast; szukamy innego nosa, mniej wilgotnego, któryby cię zastąpił“. Przyznać trzeba, że dalej już posunąć nie można zniewagi i wzgardy dla słabej istoty i niegodniej szydzić z najświętszych zobowiązań!

Zauważono słusznie, że prawo jest odbiciem i niejako wyrazem obyczajów i że wszelkie ustawy są martwą literą i nic nie znaczą bez obyczajów. „*Quid leges sine moribus* — woła Horacy — *vanae proficiunt*“. (Czem są prawa bez obyczajów — próżnemi się stają). „Darmo radzić chcecie, wołał on dlatego do Rzymian, nie ujdziecie wielkich klęsk, co nam grożą. Rzym jest zrujnowany, bo w nim skażona kobieta“. I mistrzowskim pędzlem maluje zepsucie niewiast swego czasu i czerpiąc natchnienie z wielkich zasad człowieczeństwa, jawnie przepowiada, że to rozkiełznanie obyczajów musi całe państwo do upadku przywieść. I chociaż sam był Epikurejczykiem, wielkie tu wygłosił prawdy. Gdy skażenie dotknie samego tylko mężczyznę, jeszcze nie wszystko stracone; kobieta łatwo może go naprawić; ale kiedy sama kobieta się skazi, nie ma już nadziei. Kobieta, to źródło życia społecznego i rodzinnego, to samo społeczności serce — a wiadomo, że woda zatruta u źródła nie da się oczyścić, że choroby serca są nieuleczalne. Wiadomo powszechnie, w jaki sposób chrystjanizm podźwignął i odrodził ludzkość całą a szczególnie niewiastę i jak owa „Niewiasta“ w raju obiecana, Najśw. Panna Marja, obaliła klątwę pierwszej niewiasty i stała się narzędziem zbawienia i uświęcenia szczególnie niewiasty. *Ks. J. L.* (C. d. n.)

Z DZIEDZINY MODY.

Na wystawach, wyścigach, w lożach teatru, w salach koncertowych, balowych — słowem wszędzie, gdzie jest pole popisu przed tłumnie zebraną publicznością, elegantki chcą odznaczyć się najpiękniejszą toaletą, która zakasowałaby inne rywalki. Najszczęśliwsze i najefektowniejsze pomysły są naśladowane, zmieniane, stosowane do warunków płci, tuszy i wieku, tworzą nowości mody rozchodzące się szeroko, Można śmiało twierdzić, że i moda ma swój barometr ze skazówką zatrzymującą się na pięknie, estetyce i dobrym guście, cofającą na oryginalność, lub opadającą aż do ekscentryczności i śmieszności! To też nie przestaniemy powtarzać naszym czytelniczkom, że trzeba się rządzić dobrym gustem, umiarkowaniem, a nawet prostotą dla młodych osób, a unikać niewolniczego hołdowania modzie. Zmiany rzadko kiedy przechodzą krańcowo z jednej ostateczności w drugą, zwykle idą stopniowo. Mówiąc to mamy na myśli formę rękawów, o których przypuszczano, że na wiosnę będą modne gładkie i obcisłe. Może być, że w końcu roku dojdziemy do tego, obecnie jednak bufy utrzymują się jeszcze powszechnie, z tą jednak odmianą, iż zaczynają się znacznie wyżej, odsłaniając zupełnie łokieć i nie dochodzą już zbyt wielkiego obwodu. Na obcisłych rękawach zawsze jest w górze jakaś draperja, rodzaj kokardy, lub falbany.

Co jest ważniejsze i grozi większym przewrotem w naszej toalecie, to usilne próby wprowadzenia nowego fasonu sukien. Klasyczna forma o gładko spływających fałdach najlepiej uwydatniająca kształty, odsłaniająca biodra i wcięcie, przy której odznaczają się ruchy spokojne i majestatyczne — sprzykrzyła się już osobom o mniej zgrabnej figurze, z radością witają one wszelki zwrot ku fałdom, upięciom i t. p. Zastrzegamy jednak, że ukazujące się próby, niczem nie przypominają tunik i ciężkich draperyj, jakie dźwigałyśmy przed kilkunastu laty. Powszechnie

w obecnej chwili przyjęta forma (która może zmienić się przy materjałach letnich) jest umiarkowanie szeroka. Stosownie do szerokości materjału składa się z trzech, pięciu lub dziewięciu brytów (jeżeli będzie z wąskiej materji jedwabnej). Spódnica wiosennego wełnianego kostjumu ma bryt przedni ścięty fartuszkowo i dwa szerokie zaokrąglone tylne bryty, ale ta forma nie nadaje się do lżejszych i węższych materjałów. Lekkie suknie nie będą miały podszewki, lecz będą noszone na spódnicach z materji podszewkowej szytych zwykłą formą. Co do przybrania sukien zdaje się, że modne będzie przybranie płaskie, n. p.: wyszycie, haft, aplikacja wycięta z koronki, idąca tylko na brycie przednim lub na około. Odpowiednio do spódnicy przybranie zastosowane jest do kołnierza, stanika, paska, rękawów. Haft zdobiący suknię daje się wprost na tle, lub na oddzielnej plisie, co jest praktyczniejsze.

Wybitną zmianę formy staników stanowi baskina wycięta w proste patki, w zaokrąglone zęby lub gładka; staniki odmienne od spódnicy, w stylu Ludwika XV lub XVI ciągle są modne. Co do kołnierzy to nawet trudno kusić się opisać ich najróżnorodniejsze odmiany i przystrojenie, kryją one szyję, a nieraz i brzeg uszu i chyba dopiero upały letnie powstrzymają w tem upodobaniu; odpowiednio do przybrania kołnierza widzimy i na rękawach mankiety, naszycie lub upięcie koło ręki. Dodamy jeszcze, że najsutsze i najwyższe przybranie umieszcza się z tyłu kołnierza aż do boków a przy kaftanikowych przodach lub stanikach z ranwersami widzimy żaboty i kamizelkowe garnirunki. Tu trzeba nadmienić, że kolor biały modny jest we wszelkich tych dodatkach: kołnierze białe jedwabne, morowe, batystowe, płócienne z koronką wrabianą i haftem, riusze, krezy, szaliki białe tiulowe, crêpe-chiffon, lub z muślinu jedwabnego, białe krawatki, białe kamizelki i t. d. Moda śnieżystą białość wszelkich ozdób przyćmiewa połączeniem z wszywką i koronką czarną a jeszcze więcej z żółtą — nie kremowego ani piaskowego odcieniu, lecz mocno żółtą (szafranową).

Kostjumy wiosenne w obecnej chwili, może z powodu dni chłodnych, bezsłonecznych szyją przeważnie z materjałów skromnych a praktycznych jak angielski covert-coat, mohair, szewiot, himalaya, sukno. Kolor przeważa piaskowy w różnych odcieniach, zielony i czerwonawy; desenie na tle są tak delikatnie cieniowane, że zdaleka materjał zdaje się być gładki, lekko mieniony. Strojne toalety wiosenne dla młodych mężatek lub panien modne są białe z angielskich grubszych materjałów, przeważnie z nowego rodzaju alpaki, mohairu, lodenu. Parasolik biały krepowy lub z gładkiej materji, biały kapelusz, albo czarna amazonka przysłonięta piórami dopełnia wytwornego kostjumu. Przy sukniach w stylu Ludwika XV modne są guziki, w których kształcie i ozdobach widzimy niezmierną rozmaitość; cena ich różna względnie do materjału i odrobienia — bywają guziki kwadratowe, sześcio lub ośmiokątne, owalne, okrągłe formą półksiężyce, podłużną — metalowe, rogowe, perłowe, złocone, emaliowane, porcelanowe lub kryształowe. Efektowną ozdobę strojnych sukien i odkryć, pozostałą jakby w spuściźnie po karnawale, są oszycia i pasmanterje z dżetu i kryształów, naśladujących drogie kamienie, wyszywane na tiulu, krepie lub gazie. Nowość stanowią szlaki krepowe z deseniem koronkowym białym na tle czarnem.

Paletociki z wolnemi nieprzeciętemi plecami ustąpiły miejsca paletocikom wciętym do figury z tyłu, z przodami półwciętemi, półotwartemi lub odwiniętemi w szerokie ranwersy i na dnie chłodne dopełnionemi kamizelką; wiele osób woli formę pod szyję zapiętą na dwa rzędy, jest ona poważniejszą. Przy wszystkich baskina krótka układająca się w odstające okrągłe fałdy; około szyi wysoki kołnierz sięgający aż do uszu, wielki kołnierz wykładany albo suta riusza. Pelerynowe okrycia stale utrzymują się w modzie; dla młodych osób sięgają tylko do łokci, falując w sutych fałdach formy serpentine, od góry dopełnionej karczkiem; starsze osoby noszą peleryny dłuższe, niektóre formą przedłużoną z przodu szalowo. Dłuższe okrycia do codziennego wyjścia, od kurzu lub podróżne dla młodych osób mają formę paletotową wciętą do figury, dla starszych pań formę burnusową, z szerokiemi fałdami z tyłu.

W sprawozdaniu wiosennem nie podobna zamilczeć o kapeluszach, chociaż w obecnej chwili trudno określić, jakie fasony utrzymają się w tym roku. Widoczny zwrot jest ku modzie z ośmnastego wieku, i nic dziwnego, w obec kostiumów będących w modzie — żadna bowiem Paryżanka nie popełni tej śmieszności aby ozdobić głowę kapeluszem Directoire przy kostiumie Ludwika XV. Fasony, jakie ukazały się w Paryżu, nie są jednak wskrzeszeniem lecz tylko zbliżeniem delikatnem wspomnieniem, zastosowanem do wymagań chwili obecnej. Główki fasonów są dość wysokie, ronda oryginalnie odcięte, wyginane, rozszerzone; bywają podobne do amazonki, wysunięte naprzód, lub małe odstające w górę; kapotki również są w różnych odmianach.

Materjał na kapelusze stanowi tiul, muślin jedwabny, słomka szkocka, słomka Pompadour, albo słomka połyskująca przeźroczysta, podobna do wstążki gazowej plecionej, lub mieniąca się jak materje chiné. Modny strojny kapelusz ma pewne podobieństwo z bukietem lub koszyczkiem kwiatów, fantastycznie narzuconych tiulem; na modelach koronkowych róże w rozmaitych odcieniach lub inne kwiaty wychylają powabnie główki z pod zwojów koronki, lub kryją się między puklami olbrzymich kokard.

Jak zwykle, tak i w tym roku bukiety pierwszych wiosennych kwiatów, fiołków, hyacentów i bzu zdobią kostiumy i kapelusze, a nawet parasoliki, o których powiemy słów kilka. Nie przedstawiają one dotychczas żadnej nowej zmiany — są skromne i praktyczne, lub strojne i wspaniałe, jakby tylko ku ozdobie, a nie dla zasłony. Do wyjścia na ulicę w godzinach rannych, za sprawunkami, używane są parasoliki bardzo skromne, bez garnirunku, z laską z drzewa dzikiej wiśni lub mahoniową, co najwyżej otoczoną wężem z główką z turkusem lub innym kolorowym kamieniem. Przy strojnej toalecie do powozu, wizytowej, parasoliki pokrywają jasną materją kolorową, mienioną połyskującą zieloną i białą, różową i białą, gładką białą z laską w łuskę i gałką czy rączką z kryształu kolorowego, otoczoną wężem złotym z łepkiem zdobnym kamieniami. Rączka w stylu Ludwika XV z kryształu zdobnego złotem lub srebrem służy do najwspanialszych parasolików.

W formie bucików uwidocznia się zwrot do czubków spiczastych; do wyjścia modne są buciki z koźlowej skórki z noskiem lakierowanym i obcasem średnim. Do spacerowego ubrania noszą trzewiki Molière ze skórki gemzowej lub jeleniej; do toalety jasnej bucik z białej skórki z cholewką z duńskiej białej skórki i obcasem Louis XV.

SPORT.

× W dniu 1 maja odbyło się w Warszawie ogólne zgromadzenie rzeczywistych członków Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem pod przewodnictwem wiceprezesa hr. Aug. Potockiego. Według nowej ustawy wiceprezes i dwaj starsi członkowie będą odtąd zaznaczani przez główny zarząd stadnin rządowych, członkami zaś rzeczywistymi Towarzystwa mogą zostać jedynie hodowcy, posiadający rządowe świadectwa na stada i właściciele stajni wyścigowych, złożonych przynajmniej z koni. Jak wiadomo, prezesem Towarzystwa wyścigów konnych jest zawsze jenerał-gubernator warszawski. Wiceprezes był wybierany przez komitet. Obecnie rząd rosyjski i na tę niewinną godność położył swoją rękę i, naturalnie postara się. aby jaki syn prawowiernego narodu z nad Wołgi lub Kamy, został mianowany.

Wiosenne wyścigi warszawskie rozpoczęły się w niedzielę 3 maja. Na torze mokotowskim zebrała się dość szczupła liczba publiczności, nawet totalizator nie odznaczał się ruchliwością. Wszystkiemu był winien deszcz, który od samego rana gęsto padał. Najwyższą nagrodę w kwocie 1500 rs. wziął koń Wrogard“ ze stajni Reszkiego. Prawdziwą niespodziankę zrobił koń „Znec“, własność ks. Lubeckiego. W biegu z płotami, przybiegł pierwszy do mety, bijąc o kilka, a nawet o kilkanaście bardzo poważnych współzawodników. Totalizator wypłacał za 10 rs. — 95.

× Znanego wyścigowca „Parbleu, należącego do p. Wahrmana, kupił książę Paweł Esterhazy.

× W czasie medjolańskich wyścigów kłusowych, przytrafił się skandal, który na długo zostanie pamiętny w kronice sportowej. Do wielkiej nagrody międzynarodowej, wynoszącej dla pierwszepo konia 15.000 lirów, dla drugiego 4.000, dla trzeciego 3.000, dla czwartego 2.000 i wreszcie dla piątego 1000, stanęło 11 koni. Jakkolwiek wyścig nazywa się międzynarodowym, zjawiły się konie włoskie, gdyż cudzoziemskie nie biorą zwykle udziału z powodn kosztownego przejazdu i trudności celnych. Faworytami były: „Demon“ i „Edera“. Obydwa świetnie się trzymały i dopiero przed samą metą „Edera“ pobiła przeciwnika na jednę długość. Publiczność przyjęła zwycięzcę gromkim oklaskiem, a totalizator dość skromnie wypłacał. W następnym biegu znowu obydwa konie stanęły do walki. Właściciel „Demona“, kawaler Rossi, ruszył do startu, jeszcze przed daniem sygnału. Obiegł pierwszy raz arenę, wyprzedzając „Ederę“. Ta jednak nie dała się łatwo pokonać i w trzeciem kole zrównała się. O ile sądzić było można, obydwa kłusaki zjawiły się równo u celu. Sędziowie ogłosili jednak zwycięzcą „Demona“. Nagle powstał wrzask nie do opisania. Przeszło 5000 osób zaczęło wywijać laskami, parasolami, rzucać pomarańcze, jabłka i wreszcie cały ten tłum zgromadził się przed domkiem, gdzie obradowali jurorzy. Panowie sędziowie przeszli kilka smutnych chwil, gdyż publiczność chciała rozwalić dom i pobić jurorów. Dopiero gdy nadbiegł silny oddział policji i bataljonu piechoty, udało się rozproszyć tumultantów. Rozesłany komunikat do dzienników, zażegnał wreszcie całą sprawę. Nagrodę przyznano „Ederze“, gdyż „Demon“ ruszył nieprawidłowo do startu.

Kawaler Rossi zawdzięcza swoje życie tylko opiece karabinjerów. Inaczej rozwścieklony tłnm byłby go poszarpał w kawałki.

× Na wyścigach w Budapeszcie nagrodę królewską 10.0000 koron wziął „Dandar“ Blaskowicza.

KRONIKA.

Kraków 17 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, Niedziela, Paschalisa wyznawcy i Torpeda męczennika, jutro Feliksa, kapucyna i Eryka króla, pojutrze Piotra Celestyna papieża i Pudencjanny.

Kalendarz myśliwski. Od drugiej połowy do końca maja, trwa czas ochrony na wszelką dziczyznę, t. j. zwierzynę, ptactwo leśne i wodne.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: boienie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty; leszcze, jazie, ozopy, sandacze, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 51, zachód przypada o godzinie 7 minut 21, długość dnia godzin 15 minut 30.

Jego Królewska Wysokość książę Ludwik Bawarski, syn rejenta księcia Luitpolda, w ścisłem *incognito* pod nazwiskiem hrabiego L. Leutstätten wczoraj po poł. o godz. 2 m. 43 pociągiem błyskawicznym przybył do Krakowa. Księciu towarzyszą pp.: bar. Könitz, bar. Axter, bar. Leonarth i bar. Lasperg. Dostojny gość zajął apartamenty w Grand hotelu. O godz. 4 po południu książę wraz z towarzyszami wyjechał do Wieliczki dla zwiedzenia kopalń. O godz. 8 wieczorem odbył się objad w hotelu. Dziś bawarscy goście zwiedzą osobliwości naszego miasta. W poniedziałek rano książę wyjeżdża do Moskwy, na koronację cara.

Zapowiedziany koncert „Lutni“ odbędzie się stanowczo we wtorek dnia 26 b. m. w sali hotelu Saskiego. Znaczna część utworów objętych programem koncertu tego jak: „Fantazja polska“ lub Gounoda „Psalm 130“ wywołały na próbie prawdziwą sensację. Niemałem także powodzeniem cieszyć się powinny „Obrazy z Bałkanu“ kompozycja Kremsera osnuta na motywach bułgarskich, tak wielce rzewnością i charakterem do pieśni ruskich zbliżonych. Partję solową w obszernym tym utworze, gdzie chóry „Lutni“ obok orkiestry wystąpią w całym komplecie objęła panna Anna Belke, która umyślnie w tym celu przybędzie do Krakowa. Bilety na koncert wspomniany wydaje dla publiczności księgarnia Krzyżanowskiego, dla członków zaś Towarzystwa kancelarja „Lutni“ codziennie od godziny 3—4 po południu.

Krakowskie koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej, urządza podczas Zielonych świątek w parku dra Jordana festyn w połączeniu z loterją fantową. Dochód ma być przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej. Podpisany komitet zwraca się do publiczności z gorącą prośbą o poparcie tak ważnego i pięknego celu, jak obrona przed wynarodowieniem kilkutysięcznej ludności polskiej, co musi być następstwem braku szkoły z ojczystym językiem wykładowym. Fanty i datki na cele loterji i festynu, przyjmują: pp.: Eufemia Bałucka, Eufrozyna Chmurska, Józefa Kotarbińska, Maksymiljanowa Kohnowa, Sewerowa Maciejowska, L. Owczarkiewiczówna, Eliza Pareńska, Maryanna Ponikło, Idalia Pawlikowska, Karolowa Pieniążkowa, Franciszka Redykowa, Augustowa Raczyńska, Marja Siedlecka, hr. Antoniowa Wodzicka.

Nową chrześcijańską pracownię krawiecką otworzył p. Franciszek Góral w ulicy Szewskiej l. 20. Wczoraj po południu ks. Gac poświęcił sklep. Szczęść Boże uczciwej pracy!

Wolność sumienia w Rosji. Petersburski korespondent *Kölnische Ztg* donosi, iż w dobrze poinformowanych kołach zapewniają, jakoby car miał się wyrazić: „Czas juz rzeczywiście, aby w Rosji pomyśleć o wolności sumienia“.

Piorun w kościele. We francuskiem miasteczku Rodes, podczas nabożeństwa, uderzył piorun w wielki ołtarz. Powstała szalona panika. Ludzie zaczęli się tłoczyć do drzwi. Proboszcz nie stracił jednak przytomności i głosem silnym zawołał, aby wszyscy pozostali na miejscu. Po chwili uspokoiło się w kościele i zabrano się do ratowania płonącego ołtarza. Dzięki zimnej krwi proboszcza obyło się bez ofiar i nikt nawet raniony nie został.

Niezwykli oszuści. Dwaj kawalerowie przemysłowi, podający się za synów lorda Douglasa, para szkockiego, popełnili cały szereg oszustw w Marsylji. Głównie ponaciągali różnych amatorów. Następnie udali się do Puget-Theniers, gdzie ofiarą ich wyrafinowanej przebiegłości padł podprefekt, kilku inżynierów i notablów miasta. Za swojem przybyciem oświadczyli, iż zamyślają tutaj stale się osiedlić i założyć kilka fabryk i zimową stację leczniczą. Podprefekt, mer, radcy miejscy nie posiadali się z radości. Cudzoziemców przyjmowano ostentacyjnie. Wydawano na ich cześć uczty i bale, a nawet córka podprefekta zaręczyła się z jednym z oszustów. Wziąwszy liczne zadatki i pożyczywszy od podprefekta 20.000 franków, ulotnili się z miasteczka. Podprefekt jest wściekły, bo nietylko stracił pieniądze, lecz jeszcze rada miejska żąda jego usunięcia; niepotrzeba dodawać, że złodzieje znajdują się w bezpiecznem miejscu i kpią sobie teraz z naiwności mieszkańców sławetnego grodu Puget-Theniers.

Składki. Dla sierót, o których doli donosiliśmy w anonsach, p. Juljan Breuer, pocztmistrz z Chabówki nadesłał 7 złr. 40 ct., zebrane drogą składek.

Z Uniwersytetu. Pp. Michał Marja Grzymała Siedlecki rodem z Krakowa i Tadeusz Józef Hendrychowski rodem ze Stanisławowa, otrzymali w dniu 16 bm. na tutejszym Uniwersytecie, pierwszy, stopień dra filozofji, drugi stopień dra wszech nauk lekarskich.

Na walnem zgromadzeniu Tow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca" w dniu 14 bm. wybrano prezesem ks. Tomasza Bukowskiego, jego zastępcą ks. Teofila Flisa, seniorem p. Konstantego Lachowskiego, wice seniorem p. Józefa Tymko, gospodarzem p. Józefa Biernackiego, skarbnikiem p. Jana Barana, sekretarzem p. Edmunda Bajorka, bibljotekarzem p. Edmunda Kruczkowskiego. Do wydziału weszli pp. Drożdż (jako kierownik kółka amatorskiego), Posłuszny-Zasadzki, Buczyński, Ludwiński i Kołodziejczyk.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Walerjanowi Wincentemu dwojga imion Kłapie, aspirantowi Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, nazwisko jego rodowe, zmienić na Rolicki.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrządku łacińskiego. Administratorem parafji w Rakowcu ustanowiony ks. Jan Dąbrowski, dotychczasowy administrator w Pomorzanach. Konkurs na probostwa w Rakowcu i Rożniatowie ogłoszony został z terminem do 20 czerwca 1896. Wizytę kanoniczną w dekanacie gródeckim rozpocznie ks. biskup-sufragan Weber od Zimnejwody, dokąd przybędzie dnia 13 czerwca b. r. po połud. Dnia 14 na noc pojedzie do Gródka, gdzie 15 i 16 odbędzie się wizytacja i odjazd do Rodatycz. Dnia 17 wizyta w Rodatyczach, na noc do Weissenbergu (Białogóry). Dnia 18 konsekracja kościoła w Weissenbergu, a 19 wizyta, na noc do Powitna. Dnia 20 wizyta w Powitnie, na noc do Janowa. Dnia 21 wizyta w Janowie, na noc do Rzęsny polskiej. Dnia 22 konsekracja kościoła, a 23 wizyta tamże — po południu wjazd do Kościejowa, gdzie 24 odbędzie się wizyta, stąd powrót do Lwowa.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*wi*) pod d. 15 b. m.: Dzisiaj dokonano wyborów ściślejszych do Rady miejskiej. Ruch wyborczy był wielce ożywiony, co bardzo rzadko zdarza się u nas przy ściślejszych wyborach. Zasługa to licznych komitetów wyborczych, które nawet jeszcze dziś wyrastały nagle, jak grzyby po deszczu. W głosowaniu wzięło udział 3772 wyborców. Najwięcej, bo 1926 głosów otrzymała linja mieszczańska i ta zwycięży, jeżeli nie okażą się na niej znaczne kreślenia. O ile mi zaś wiadomo, kreślono na tej liście niemiłosiernie nazwisko dra Byka. Jeżeliby ta lista przeszła bez zmiany, to weszliby na podstawie dzisiejszych wyborów do Rady pp.: dr Byk, Banarski, Cybulski, Getritz, Kordys, Marynowski, Mozer i dr Roszkowski. Czekają nas jeszcze wybory uzupełniające w miejsce dwóch zmarłych w ostatnich czasach radnych. Wybory te odbędą się dnia 20 b. m.

Niezatwierdzenie wyboru. Nowy zarząd Kasy chorych m. Lwowa wybrany 10 bm. nie będzie przez magistrat, jako władzę przemysłową, wprowadzony w urzędowanie. Powodem tego niezwykłego wypadku jest reskrypt Namiestnictwa, zakomunikowany magistratowi, a uwzględniający protest poważnego grona członków przeciw dokonanemu wyborowi. Sprawa ta jest niezmiernie interesującą a konflikt stąd wyniknąć musi obudzić powszechne zainteresowanie. Nowy zarząd był — jak wiadomo — złożony prawie z samych socjalistów.

Zawsze oni. W Stryju przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dnia 11 b. m. rozprawa przeciw jednemu z tych pająków, które misternemi sieciami oplątują włościan naszych, wyciskają z nich grosz ostatni. Oskarżonym jest Mojżesz Sternberg, słynny na całą okolicę lichwiarz, o zbrodnię oszustwa, sprzeniewierzenia i występek lichwy. Według aktu oskarżenia, Mojżesz Sternberg pożyczając okolicznym włościanom na 120% i wyżej bardzo drobne, bo kilkuguldenowe kwoty, w 159 wypadkach dopuścił się lichwy, a wyłudzone w zastaw znaczne wartości rzeczy, jakto: kożuchy, płótnianki, sieraki i t. p., mimo uiszczenia pożyczki, nie zwracał. Śledztwo wykryło, że część znaczną zastawionych przedmiotów sprzedał. Rozprawa potrwa 3 do 4 dni. Świadków wezwano do 200-tu, którzy niemogąc pomieścić się w przeznaczonej dla nich izbie, mimo deszczu i zimna, zalegają na korytarzach i snują się po ulicy. Są to przeważnie biedni włościanie, o mizernych, wychudłych twarzach i zapadniętych policzkach. Oskarżony Sternberg nie stanął. Rozprawa odbędzie się bez obwinionego, ponieważ żyd nie usprawiedliwił niczem swej nieobecności. Sala sądowa przepełniona publicznością.

Koniak z „tycytacje". Z prowincji otrzymaliśmy list następujący:

Wskutek niedawno przez *Głos Narodu* poruszonej sprawy wysyłek koniaku przez naszych „najserdeczniejszych", podaję jeszcze jeden sposób robienia dobrych interesów przez węgierskich żydków i mam nadzieję, że ostrzegę tem niejednego przed czeiną zasadzką. I oto jak się robią takie geszefty:

Firma X., dajmy na to w Peszcie, wysyła pod zmyślonem nazwiskiem, najczęściej hrabiego lub barona N. N., zamieszkałego w P... do stacji D..., skrzynię zawierającą 12 lub 25 butelek francuskiego koniaku za zaliczką n. p. 100 złr. Posyłka faktycznie przychodzi do stacji D..., kasa towarowa uwiadamia adresata N. N., poczta jednak zwraca kasie towarowej awizo z uwagą, „że adresat w tej miejscowości nieznany". Nieznany, bo w tej miejscowości podobny hrabia lub baron, nigdy nie istniał! Cóż się tedy dalej dzieje? Oto kasa towarowa zawiadamiając o tem nadawcę posyłki, zostawia mu takową do dyspozycji, zazwyczaj dzieje się jednak, że nadawca prosi o sprzedanie towaru przez „licytację", rzekomo nie chcąc narażać się na koszty przewozu. Co taka sprzedaż przez licytację ma na celu, łatwo się domyśleć, biada jednak temu, kto kupi ten koniak niby francuski. Łatwowiernych osób jest wiele, to też na wiadomość, że koniak dla hrabiego lub barona był przeznaczony, zapali się nie jeden do tego specjału i licytuje do bajecznej ceny — w rezultacie wszakże pokaże się, że ów koniak francuski jest najohydniejszą lurą węgierską, niemającą wartości więcej niż 50 ct. za butelkę, a mimo to, były wypadki, że za takowy zapłacono na licytacji po 2 złr. 50 ct.

Przy tej sposobności jeszcze jedno przytoczyć się ośmielę:

Jadąc przed kilku dniami z Tarnowa, zauważyłem, że jakiś zasmarowany żyd, jadący w tym samym pociągu, przechodził przez wszystkie wagony, sprzedając pomarańcze, a na uczynioną mu uwagę, „że to nie wolno", odpowiedział: „Że ja też kupiałem sobie w Krakowie bulet". Nie znam przepisów kolejowych, sądzę jednak, że wagonokrążstwo nie jest w Europie nigdzie dozwolonem.

Ze Starego Sącza piszą do nas: Dnia 3 maja b. r. „Sokół" starosądecki obchodził uroczyście rocznicę Konstytucji — wieczorem bowiem tego dnia z uderzeniem 8-mej godziny rozpoczęto uroczystość odczytem — potem deklamacja i chór. Amatorzy obojga płci odegrali i to z werwą z „Kościuszki pod Racławicami" Lasoty: obraz III „Bartosz Głowacki", zakończono wieczór żywym obrazem, który wywarł na publiczności nadzwyczajne wrażenie. Wielką zasługą „Sokoła" jest między innemi i to, iż wszystkie części programu wypełnili właśni druhowie! Do zanotowania z rozwoju naszego gniazda jest ta okoliczność, że prezes Fiałkowski ofiarował z powodu swych imienin 25 złr. na rzecz „Sokoła" starosądeckiego, za co posypały się słowa gorącej podzięki ze strony druhów tak zacnemu prezesowi.

Druhowie! czas zlotu III się zbliża! Czołem!

Zarybienie naszych rzek. Z Suchy piszą do nas dnia 12 b. m.: Dziś zarybiono rzeki Skawę, Skawicę i Stryszawkę narybkiem łososia oraz pstrąga, który z dostarczonej przez krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie ikry łososia w ilości 100 tysięcy sztuk i z zaofiarowanej przez hr. Andrzeja Potockiego ikry pstrąga w ilości 30 tysięcy sztuk w zakładzie rybnym hr. Anny Aleksandrowej Branickiej w Suchy wychowano.

Do aktu rozpuszczenia narybku tego, zaprosiła administracja dóbr w Suchy, dra Ferdynanda Wilkosza, prezesa krajowego Towarzystwa rybackiego i dra Zygmunta Fischera inspektora rybactwa, którzy przybyć raczyli, a wziąwszy udział tak w zarybieniu, jako też w objeździe rewirów rybackich górskich, ze względu na troskliwe i umiejętne wypielęgnowanie zdrowego i silnego narybku administracji dóbr, najzupełniejsze uznanie i zadowolenie wyrazić nie omieszkali. Ponieważ administracja dóbr Suskich od dawnych lat zawsze z dobrym skutkiem narybkiem u siebie wychowanym rzeki zasila, życzyć by przeto należało, aby wszyscy dzierżawcy rybołostwa w dobrem zrozumieniu własnego interesu i dla dobra kraju w zarybianiu wód naszych z podobną gorliwością i wytrwałością postępować chcieli.

Z Turki piszą: U nas w górach nie możemy się doczekać wiosny. Ciągłe zimno i śnieg uniemożliwiają wiosenne roboty w polu, wobec czego trudno marzyć o dobrych zbiorach w tym roku. Nietylko jednak gospodarka cierpi wskutek złej aury, gdyż ta wpływa prawdopodobnie ujemnie wogóle na gospodarkę całego powiatu tutejszego. Od lipca zeszłego roku nie mieliśmy posiedzenia Rady powiatowej, a od grudnia posiedzenia wydziału, od kwietnia zeszłego roku nie było posiedzenia rady gminnej, a od listopada posiedzenia Rady szkolnej okręgowej — mimo braku tych posiedzeń sprawy niektóre „jakoś się załatwiają", ważniejsze jednak leżą odłogiem. Czy tak być powinno, inna rzecz. Najgorsze stosunki są w tutejszej gminie, w której nowo obrana rada od roku przeszło nie urzęduje, gdyż asesorzy i naczelnik gminy nie złożyli dotychczas przyrzeczenia. — Temi czasy ma się odbyć u nas pierwszy i bodaj ostatni ślub cywilny wójta z Jaworowa. Co jest powodem tego ślubu, trudno zbadać — objaw to atoli bardzo smutny, a nawet demoralizujący, duchowni ruscy powinni unikać wszelkich powodów, któreby dawały pochop do ślubów cywilnych między ludem, a władze świeckie winny dochodzić źródła tego złego, a w żadnym razie nie dopomagać do krzewienia tego niezdrowego kojarzenia małżeństw wśród naszego ciemnego ludu, który tylko religja trzyma na wodzy.

W Supranówce (pow. skałecki) — jak piszą stamtąd — pojawia się perjodycznie dwa razy do roku, tj. na wiosnę i w jesieni we środku wsi jezioro, które zalewa całą drogę i podwórza sąsiednich mieszkańców. Uczeni, jako też i nieuczeni badacze przyrody, zastanawiali się nad przyczyną tegoż — i po długoletnich badaniach i praktycznych doświadczeniach przyszli do tego przekonania, że przyczyną zjawiska jest opieszałość naszej Rady powiatowej, która jakkolwiek prestacje drogowe ściąga, to atoli o tem, aby dla gminy coś uczynić, ani myśli. Co więcej, wszystkie podania wystosowane w tym kierunku, zostają bez odpowiedzi, i toną bezwątpienia w koszach Rady powiatowej, podobnie, jak my w owem jeziorze czyli raczej w bagnie.

Z Krynicy donoszą: W niedzielę 17 bm. odbędzie się u nas uroczyste otwarcie sezonu kąpielowego, połączone z założeniem kamieni węgielnych pod domy „pod Berłem" i „pod Koroną", oraz poświęcenie nowego „Bazaru".

Zuchwałość semity. Z Mysłowic na Gór. Szląsku piszą do *Germanji*: Od kilku dni panuje w mieście naszem ogromne oburzenie z wypadku, który nietylko mieszkańców miasta naszego, ale zapewne wszystkich ludzi poruszy do żywego. Otóż w tych dniach wpadł nieupoważniony do tego przez władzę szkolną do jednej z klas szkoły elementarnej, położonej przy placu Wilhelmowskim, kantor żydowski, zamierzając wykładać religję żydowską. Ujrzawszy zawieszony na ścianie wizerunek Chrystusa, zerwał go i rzucił na szafę szkolną. W tejże chwili przybył do szkoły rektor Sz., a widząc niespodziewanego gościa i zauważywszy brak krzyża na ścianie, zapytał, coby to znaczyło, na co odebrał jednak lekceważące i wymijające odpowiedzi. Co się dalej z tym panem stało, korespondent nie powiada.

Manja wielkości. Aleksander Zabransky, z zawodu stolarz, zaliczał się w Wiedniu do uczciwych majstrów. Pracował sumiennie cały tydzień. W niedzielę i święta urządzał sobie podczas lata wycieczki dla przyjemności na Kahlenberg, do Badenu, Döbling. W zimie szedł z rodziną do piwiarni, lub na koncert muzyki wojskowej. Rano w poniedziałek zastawano go już przy heblu i wśród wesołej pogawędki z czeladzią godziny szybko mu upływały. Nic więc dziwnego, że powoli zbierał kapitalik, a za każdą oszczędzoną setkę kupował jakiś papier wartościowy, a najczęściej losy. Fortuna mu się uśmiechnęła i wygrał 200.000 złr. Natychmiast zarzucił warstat kupił dom i począł odgrywać rolę wielkiego pana. Dawnych przyjaciół nie znał i gdy mu się który ukłonił, obrzucał go wzrokiem pogardliwym. Darł się do wyższych sfer, dawał wiele pieniędzy na cele filantropijne i marzeniem jego było otrzymać tytuł szlachecki. Córki poszły za przykładem ojca, stroiły się zbytkownie; w domu i na spacerze błyszczały od klejnotów i na dawne koleżanki z góry patrzały. Jeden tylko syn wyróżniał się. Zatrudniony w księgarni sumiennie spełniał swoje obowiązki. Wkrótce jednak Zabransky, skutkiem nadmiernych wydatków, stracił majątek. Sprzedał dom i przeniósł się w inną część miasta. Gdy przyszło opłacić czynsz, odpowiedział, że go to nic nie obchodzi, bo tylko prosty plebs uiszcza komorne. Gospodarz kazał go wyrzucić sądownie, lecz Zabransky wraz z córkami stawił silny opór i zranił nawet dwóch inspektorów policyjnych. W komisarjacie oświadczył, że jest landgrafem, a córki przyznały się do tytułu książęcego. Najmłodsza tylko zadowoliła się godnością hrabiny hiszpańskiej. Po zbadaniu ich stanu umysłowego, całą rodzinę odwieziono do szpitala warjatów.

Nuncjuszowi papieskiemu, kardynałowi Agliardi, towarzyszyć będą do Moskwy następujący dostojnicy duchowni i cywilni: ks. Januari Granita de Belmonte, prałat domowy Papieża; szambelani: ks. Ferdynand de Croy, monsiguor Francesco Tarnassi, hr. Marino Saluzzo, książę Curigliano i hr. Mario de Carpelia, oficer gwardji papieskiej.

Spór w rodzinie Orleańskiej. Wiadomości o nieporozumieniach w Orleańskiej rodzinie, obiegające od kilku dni całą europejską prasę, opierają się przeważnie na artykule dziennika *Matin*, zawierającym rozmowę z pewnym przywódcą partji rojalistycznej. Rojalista ów opowiedział współredaktorowi *Matin* ciekawe szczegóły o zachowaniu się księcia Filipa Orleańskiego po ustąpieniu prezydenta Casimir-Periera, książę napisał wtedy dumny manifest, w którym przemawiał do swego „ukochanego i wiernego ludu" jako „król z Bożej łaski". Manifest ten zawierał między innemi następujący ustęp: „Monarchja będzie tradycjonalną przez swoją zasadę nowożytną, przez swoje urządzenia. Pierwszą troską króla będzie przywrócić nieprzerwaną tradycję. W tym celu wszakże trzeba się załatwić z obecnemi zasadami i urządzeniami; bez małostkowego współczucia trzeba uderzyć we wrogów naszego rodzaju i naszego Boga, uwodzicieli narodu, którzy rozrzucili nasiona moralnych i materjalnych katastrof naszej ojczyzny. Po nas przyjdą łagodni i miłosierni królowie. Naszą jednak dumą będzie zyskać w historji przydomek „sędziego". Będziemy czynili co do nas należy, aby na ten przydomek zasłużyć." Doradcom księcia udało się przekonać dumnego Orleana, że tego rodzaju manifest mógłby go tylko ośmieszyć. Książę zredagował zatem inny manifest, zupełnie spokojny, który został istotnie ogłoszony i minął bez wrażenia.

Informator dziennika *Matin* opowiadał dalej, że odznaczenie, jakie ks. Henryk Orleański otrzymał i przyjął od republikańskiego rządu, oraz mowa, jaką wkrótce potem wypowiedział na bankiecie wydanym na jego cześć, wzbudziły oburzenie wśród rojalistów. Wniesiono formalną skargę na republikańskiego księ-

cia do ks. Filipa, który też postanowił winnego wyłączyć z rodziny i odjąć mu przywileje księcia krwi. Dotknięty tem ojciec ks. Henryka, książę de Chartres udał się z prośbą o pośrednictwo do księcia d'Aumale, który z powodu swego 300 miljonów wynoszącego majątku, używa w całej rodzinie wielkiej powagi. Książę d'Aumale podjął się misji i zaprosił zarówno księcia Filipa, jak i księcia Henryka do siebie do Palermo. Książę de Chartres rozumował jak następuje: „Albo książę Filip podda się orzeczeniu księcia d'Aumale, a wtedy pojednanie do skutku przyjdzie i to byłoby dobrze. Albo książę Filip wytrwa w uporze, a wtedy stary miljoner rozgniewa się i wyłączy pretendenta od spadku na rzecz mojego syna i to byłoby jeszcze lepiej".

Naturalnie artykuł *Matin* wywołał ogromne wzburzenie w rojalistycznym obozie, a pełnomocnik księcia Filipa p. Dufeuille zaprzeczył wszystkiemu kategorycznie w dzienniku *Temps*. Zdaje się jednak, że w informacjach *Matin* tkwi źdźbło prawdy.

Proces socjalistów. W Berlinie rozpoczęła się rozprawa karna przeciw prezesom i kierownikom organizacji stronnictwa socjalno-demokratycznego z powodu przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że w latach od 1893 do 1895, stojąc na czele stowarzyszeń, mających na celu omawianie na publicznych zebraniach spraw politycznych, weszli w związek z innemi stowarzyszeniami o podobnym ustroju, za pomocą komitetów, wydziałów, korespondencyj i wzajemnych zasiłków pieniężnych. Oskarżonych jest 47, między nimi Auer, Bebel i Singer. Po przesłuchaniu Auera, Bebla i Singera, oraz trzech innych, odłożono rozprawę na dzień następny.

Legenda o Tellu. Ukazała się w tych dniach nowa praca, streszczająca dotychczasowe badania nad mytem narodowym Szwajcarów w sposób następujący: Żaden historyk, chcący być branym na serjo, nie uważa dzisiaj powieści o wójtach cesarskich i oswobodzeniu się z pod ich przemocy Szwajcarów za prawdę historyczną. Jakim wszakże sposobem to się stało — zapytują słusznie wszyscy — że podanie tak piękne i pełne życia urodziło się i wykształciło w epoce tak wyświetlonej już historycznie? Odpowiedź brzmi: podanie przyszło na świat daleko dawniej — dawniej, niż Szwajcarja, niż może nawet Niemcy. Strzał do jabłka i odpowiedź Tella znajdują się już w mitologji przedhistorycznej Duńczyków w epoce króla Haralda błękitno-zębego. W Norwegji ten sam Tell nazywa się Heming, w Islandji — Eigil, w Holsztynie — Heming Wilf, w Anglji Wiliam Cloudesly. To podanie północne, opowiedziane w XII-ym wieku przez znanego historyka Saxona, dotarło wcześnie już do jezior szwajcarskich i z pracowni uczonej przekradło się pomiędzy lud heroicznie nastrojony. Wogóle zdaje się należeć myt o Tellu do szeregu owych podań wędrownych, które pielgrzymowały w wiekach średnich z kraju do kraju, od ludu do ludu, i krystalizowały się odrębnie, o ile grunt ku temu znalazły, jak np. podanie o wiernych żonach z Weinsbergu, przyswojone sobie przez 30 z górą miast niemieckich, francuskich i włoskich. Być może nawet, że postać dzielnego strzelca była własnością wszystkich ludów rasy indo-germańskiej, może sięgała początkiem swoim aż mitologji starożytnej. Istotne przyczyny ciężkich walk Szwajcarów z Austrjakami o wyswobodzenie się zatarły się zwolna w pamięci: ucisk ze strony „vogtów" musiał być niezawodnym; tradycja tego ucisku przędła się z pokolenia w pokolenie, aż wytworzyła podanie o związku patrjotycznym, zawartym na Rütli. Powieść o Tellu łączy się z historją ucisku Gesslerowskiego dopiero w „Księdze Białej"; odtąd dopiero mitologja i historja dopomagają sobie wspólnie w upiększeniu i wyposażeniu w dramatyczne szczegóły tej legendy narodowej. Pierwszy powątpiewać zaczął o prawdzie podania już William w wieku XVIII-ym; jeszcze wiek nie minął od pojawienia się kroniki Tschudiego, gdy w r. 1760-ym proboszcz berneński Freudenberger w książeczce „Guillaume Tell, fable danoise" odkrył prawdę ku wielkiemu zgorszeniu swoich rodaków. Gdyby nie genjusz Szyllera, niktby dziś już nie wspominał o Tellu!

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało inżyniera asystenta kolei państw. Adama Artura Kościeleckiego i ukończonego słuchacza politechniki Tadeusza Jaszczurowskiego, prowizorycznymi adjunktami budownictwa przy Dyrekcji poczt we Lwowie.

Ministerstwo skarbu zamianowało eksponowanymi nadkomisarzami straży II. klasy komisarzy straży skarbowej: Stanisława Niklasa i Zygmuta Parfanowicza, oraz zamianowało eksponowanymi nadkomisamisarzami I. kl. Wiktora Malinowskiego i nadkomisarza II. kl. Władysława Zazulińskiego.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu przeznaczyło powyżej powołanym eksponowanym nadkomisarzom następujące stanowiska: Eksponowany nadkomisarz I. kl. Wiktor Malinowski do Przemyśla, nadkomisarz II. kl. Zazuliński do Lwowa, Nadkomisarz II. klasy Stanisław Niklas do Krakowa, zaś nadkomisarz II. klasy Zygmunt Parfanowicz do Lwowa.

Ci komisarze graniczni nosić będą tytuł „eksponowani nadkomisarze straży skarbowej". Stanowiska ich będą zawsze w siedzibie korpuśnych komend wojskowych i podlegać będą bezdośrednio krajowej dyrekcji skarbu. Każdy z eksponowanych nadkomisarzy będzie miał do objazdu pogranicze i lustrować oddziały w obrębie dwóch dotychczasowych sekcyj najmniej 4 razy do roku, przyczem znosić się będzie z wszelkiemi władzami, a każdy z nich pobierać będzie ryczałt roczny na koszty podróży 1200 złr., zaś biuro swe odrębne prowadzić ma w siedzibie swej w ubikacjach dyrekcji okręgu skarbu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Józefa Gawlikowskiego z Rzeszowa do Stanisławowa, Antoniego Nikodemowicza z Tarnopola do Lwowa i Adolfa Rosenraucha z Tarnopola do Drohobycza.

Konkursy. Wydział pow. w Wadowicach rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego. Płaca 500 złr. Termin do 10 czerwca b. r.

Wydział pow. w Tłumaczu ogłasza konkurs na posadę lekarza okręg. w pow. Tłumackim z siedzibą w Ottynii. Płaca roczna 500 złr. Termin do 10 czerwca b. r.

Wydział pow. w Drohobyczu rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręg. w Medenicach. Płaca roczna 500 złr. Termin do 20 czerwca b. r.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje konkurs na posady ekspedjentów pocztowych.

(Gazeta lwowska Nr. 112).

Na rzecz krakowskiego Tow. Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu kwietniu następujące wkładki: Po 50 złr.: Najprzew. ks. biskup Puzyna, Wydział Rady pow. w Wieliczce, Wydz. Rady pow. w Chrzanowie 23 złr. 37 ct.. Po 5 złr.: Ks. K. Krementowski, prob. ze Święcan, Ks. Szcz. Górowiecki z w Chochołowa, Ks. J. Barszcz z Yersey City w Półn. Ameryce, Ks. J. Lenartowicz, proboszcz z Lubczy. Po 2 złr.: Ks. J. Szura prob. z Łubiecka, K. Wójcik introl. z Krakowa, Ks. A. Krukiewicz z Dąbrowy, Ks. A. Moczarowski katech. z Kołomyi, Ks. W. Dobrowolski prob. z Nowego Rybia, Ks. P. Podolski prob. z Ostrów, Ks. J. Rosner prob. z Wojnicza, Ks. A. Łętkowski prob. z Żabna, Ks. St. Dylski prob. z Brzeska, Ks. A. Mucha prob. z Okulic, Prof. dr Kluczyński z Władysława, Kleczyńska z Krakowa. Po 1 złr.: K. Szurek radca sądu wyż. z Krakowa, W. Rogaski, M. Rogaska, K. Rogaski z Gorlic, Ks. B. Bielecki z Czońca, St. Stankiewicz z Miżyńca, Ks. A. Albin prob. ze Szczawnicy, Ks. A. Wilerkiewicz prob. z Podola, Ks. B. Boba eksp. z Mikuszowic, Ks. Konieczny z Trzęsówki, A. Sitek z Wyżnego, Professorowie gimnazjum św. Anny w Krakowie: A. Pazdrowski, J. Pawlica, dr F. Tomaszewski, A. Gąsiorowski, K. Bobek, Z. Stylo, W. Pogorzelski, dr. J. Leciejewski, G. Feliński, K. Opuszyński, K. Nitsch, St. Klisiewicz z Krakowa, Ks. J. Wirmański prob. z Barcic, Ks. M. Zaczek z Zbylitowskiej Góry, Hermina Weigel z Krakowa, Wł. Kleczyński z Krakowa.

W Krakowie przyjmują składki Księgarnie Społki wydawniczej, Gebethnera; nadto handel K. Zajączkowskiego (płac Marjacki 18).

Z Wydziału krak. Tow. Oświaty ludowej *Dr Dadlez* sekretarz, *Ks. Pelczar,* prezes,

---

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Czytelnicy *Głosu Narodu* znają „Czarodziejski testament" z powieści, która się u nas drukowała. Jest to barwny opis podróży na około ziemi w ciągu roku z półfrankiem w kieszeni. Przygody Armanda, bohatera powieści, posłużyły pp. Popławskiemu i Zawadzkiemu za treść do fantastycznej krotochwili. Sztuka ta, wczoraj wystawiona w teatrze krakowskim z całą starannością wystawy, zyskała gorące oklaski licznie zgromadzonej publiczności. Bawiono się dobrze i przyjemnie. Szczegóły w przyszłym numerze.

* (Z teatru krakowskiego). Znakomity artysta. Marceli Zbciński, ciężko zaniemógł. — Sezon dramatyczny kończy się z dniem 1 lipca. Od 10 czerwca dramat będzie grywał na przemiany z operą. Nieszczęśliwy ten pomysł dyrekcji, jak to już zeszłoroczne doświadczenie wykazało, bynajmniej dodatnio nie wpływa ani na personał, ani na traktowanie sztuk. Pustki w teatrze zniechęcają zarówno reżyserję, jak i aktorów. Czy nie lepiej byłoby czas ten poświęcić na przykład na wyuczenie się nowych sztuk, przeznaczonych na przyszły sezon? — Bawi w naszem mieście p. Smotrycki, sekretarz teatru „Wodewil" w Warszawie. Traktuje on o zawarcie kontraktów na letnie miesiące z kilkoma artystami krakowskimi. Między innemi stara się o pozyskanie p. Tekli Trapszówny na rolę Hanusi Hauptmannowskiej. Układy jeszcze nieukończone. — Operetka lwowska zjeżdża do Krakowa 30 b. m., kapelmistrzem będzie p. Słomkowski, reżyserem p. Juljan Myszkowski. — Cały przyszły tydzień w naszym teatrze, nie wyłączając poniedziałku i piątku, wypełni „Czarodziejski testament".

* (Z teatru lwowskiego). Wystawiony wczoraj „Królewicz" Lubowskiego zimno został przyjęty przez publiczność. Sztuka posiada więcej wad niż zalet. Gra artystów miała być bardzo staranna. Autor był obecny na przedstawieniu. — Wznowiony „Don Cezar" Dellingera spotkał się z sympatją publiczności. Główną rolę śpiewał, ale bez sukcesu, p. Bogucki. Jako nowość repertoar zapowiada krotochwilę B. Johnsona p. t.: „Wujaszek Karola", ma to być dalszy ciąg wesołej farsy p. t. „Ciotka Karola". Operetka wznawia „Palestranta".

* (Z teatru warszawskiego). W teatrze Rozmaitości grano po raz 185 „Zemstę za mur graniczny" Fredry (ojca). Publiczność przybyła tłumnie. Najwięcej oklasków zbierali pp.: Rapacki (Milczek), Grzywiński (Raptusiewicz) i Szymanowski (Papkin). — Pierwszy występ p. Gasińskiego w teatrze letnim (filja teatru Małego) powiódł się zupełnie. Krytyka życzliwie wita nowozaangażowanego amanta charakterystycznego operetkowego. — Zapowiedziana na dzisiaj w Warszawie opera Czajkowskiego „Jolanta", treść ma zaczerpniętą z dramatu duńskiego „Hrabia René".

* (Z teatru poznańskiego). Sezon teatralny w Poznaniu zakończył się w zeszłym tygodniu. Artyści jeżdżą po miastach prowincjonalnych Ks. Poznańskiego. Obecnie z powodzeniem grają w Pleszewie. Repertoar składa się przeważnie z komedyj oryginalnych. Wykonanie sztuk ma się odznaczać starannością.

Repertoar teatru miejskiego. — W niedzielę 17 b. m. W poniedziałek 18, we wtorek 19, we środę 20, we czwartek 21, w piątek 22, w sobotę 23 i w niedzielę 24 b. m. „Czarodziejski testament" widowisko w 14 obrazach z powieści przez Józefa Popławskiego i Stanisława Zawadzkiego z muzyką Seweryna Bersona.

Zbrodniarz.

Doktor Pommery, trucicielka Lafarge, King, Traupmann, Jakób Rozpruwacz i inni wyrafinowani mordercy, są karłami wobec doktora Holmesa, który przed dwoma tygodniami został powieszony w Filadelfii. Sędziowie wydający wyrok i kat spełniający egzekucję, nietylko nie czuli zadnego żalu, przeciwnie, byli zadowoleni, że podobny potwór niknie z widowni świata i nie będzie już szerzył swoich mordów.

Dr. Holmes, spisał w więzieniu swoje pamiętniki. *New York Journal*, ogłosił je drukiem. Wydają się one nieprawdopodobnemi i gdyby nie potwierdzenie ich wiarogodności, przez znanego amerykańskiego agenta policyjnego Franka Geyera, możnaby je uważać za wyskok fantazyi kryminalnego powieściopisarza.

W pamiętniku wyliczonych jest 27 morderstw. Początkowo zabijał dla pieniędzy. Ubezpieczał przyjaciół na życie, opłacał ich police, a następnie ściągał do siebie i mordował przy pomocy różnych środków chemicznych. W swojej willi w Chicago, urządził piec do palenia zwłok. Ogień konsumował ofiary, a zostawał tylko popiół i nieco kości zwęglonych. W jego nieobecności robotnicy zatrudnieni przy budowie kanału, — odkryli owo podziemie. Uwiadomiona policja, przyaresztowała Holmesa w Filadelfii i tam został on stawiony przed sąd przysięgłych. Przyznał się do wszystkich zbrodni i z niezwykłem cynizmem opowiadał wobec licznego audytorjum całą swoją karjerę zbrodniczą. Posądzano go o zboczenie umysłowe. Lekarze jednak po dokładnem zbadaniu wydali orzeczenie, że wszystkie żywotne organy funkcjonują u niego prawidłowo i jest zdrów zupełnie.

Pierwsze morderstwo popełnił na osobie Johna Russela, swego wierzyciela. Zabił go krzesłem, a następnie spalił w krematorjum. Później otruł panią Connor i jej córkę. Obiedwie ubezpieczył na życie. Młodą służącą Lizzie i stenografistkę pannę Cigrande swoją kochankę udusił, za pomocą kwasu węglowego. Nie udało mu się jednak wykonać zamachu na trzech pokojówkach. Chciał je otruć chloroformem, lecz dawka była za słaba i wszystkie trzy uniknęły śmierci. W pamiętnikach przytacza ten fakt i przyznaje, że popełnił wielki błąd, gdyż powinien był rozprawić się z każdą osobno. Swego sekretarza Roberta Latimera, zamorzył głodem. Zamknął go w osobnym pokoju bez okna, i po dziesięciu dniach spalił jego zwłoki. Jak utrzymuje, słusznie mu wymierzył karę, bo Latimer, chciał go oszukać i był niesumienny w rachunkach. W 1891 r. w porozumieniu z pewnym Anglikiem, ściągnął do siebie bankiera Roggersa. Wymusiwszy na nim podpis na 350.000 franków, następnie udusił go chloroformem. Dalej udusił dwie panny: Betti i Connor. Później padł z jego ręki wynalazca Warmer. Posiadał on znaczny majątek, złożony w banku. Na mocy fałszywego podpisu, podniósł Holmes 500.000 dolarów, a chcąc zatrzeć ślad, właściciela tej znacznej fortuny, otruł kwasem pruskim. Dwie siostry Wiliams zapisały mu cały swój majątek. Obiedwie były jego kochankami. Szybko się z niemi załatwił i pochował je w lesie, w stanie Illinois. Na wystawie Chicagowskiej, poznał się z rodziną Pitezel, bardzo bogatą. Przez kilka lat nosił się z zamiarem wymordowania jej całej. Nie szło mu już o zagrabienie majątku, bo to było niemożebnem, lecz nie mógł znieść, że byli ludźmi szczęśliwymi. Czarny i ponury charakter zbrodniarza, nienawadził wszystkich i ktokolwiek stanął mu na drodze, musiał się usunąć. Siedm lat żył z Pitezelem w ścisłej przyjaźni. Codziennie go odwiedzał i wreszcie ów stosunek serdeczny, miał być zapieczętowany małżeństwem córki Pitezela z Holmesem. Nareszcie plan dojrzał. Uwozi Pitezela do Filadelfii, tam po spojeniu, oblewa go benziną i żywcem pali. Wkrótce potem morduje troje jego dzieci. Następnie pisze do pani Pitezel, aby mu przysłała butelkę, którą zostawił u siebie w piwnicy. Butelka była zapełniona dynamitem i połączona z baterją elektryczną. Za jej poruszeniem nastąpiłby wybuch i ofiara zostałaby rozerwaną w kawałki. Sztuka się nie udała, gdyż pani Pitezel, niespokojna o los męża i dzieci, udała się do policji i wreszcie ten straszny zbrodniarz został aresztowany.

Dziwić się jednak należy jednej rzeczy. Holmes przez kilkanaście lat z rzędu, szerzył zniszczenie. Dziesiątki ludzi padało z jego ręki i nawet skarga pani Pitezel może zostałaby bez skutku, gdyby nie odkrycie przez robotników pieca kremacyjnego. Ten wypadek — dopiero poruszył władze bezpieczeństwa i sprawiedliwość amerykańską. Sam Holmes jest typem niezwykłym. W okrucieństwie przeszedł Nerona i Djoklecjana, a cynizm jego, przeszedł wszelkie gra-

nice bezwstydu. Nadzwyczaj elegancki, dobrze wychowany i przystojny, gdziekolwiek się ukazał, zyskiwał sympatję wszystkich, a szczególnie kobiet. W obejściu był prawdziwym dżentlemanem. Wydawał dużo pieniędzy, trzymał ekwipaże, spraszał gości, a jego uczty w Chicago, można porównać z przyjęciami u Lucullusa. Miał tylko jednego, dalekiego kuzyna, i tego chciał wysłać na drugi świat. Młody jednak człowiek bał się Holmesa instynktownie i nigdy nie chciał do niego przyjechać. Odziedziczy teraz po nim około 3 miljonów dolarów.

Lekarze po straceniu zbrodniarza, badali jego mózg i czaszkę. Pierwszy zupełnie formalnie rozwinięty, a czaszka zadała kłam całemu systemowi Lavateura. Nie znaleziono bowiem na niej żadnych wystających guzów, ani spłaszczeń, — mających cechować zbrodniarzy.

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Ja do Peszta sobie trocha
Na wistawe pojechałem,
Węgier żidki bardzo kocha,
Węgrom radoszcz zrobiacz chczałem,
Ich nszcziskać, wicałowacz,
Krzików: Eljen! nie żałowacz.

Na wistawie tam pięknoszczi
Tile jest nagromadzone,
Jakbi w kasze oszczędnoszczi,
Gdzie są fanty zastawione.
Złoto, srebro, dyjamenty,
Ny i różne ornamenty.

Jedno tylko mnie żdżiwiuło,
Niech mi kto to witłómaczy?
Że tam Węgrów nic nie buło,
Ja sam nie wiem, co to znaczy?
Bo gdże bułem, gdzie spojrzałem,
Same żidkie tam widżałem!

Ci żidkowie wprawdzie mieli
Dołman i kołpaki drogie,
Karabele, co wiszeli,
Jak armaty koło nogi.
Wiglądali bardzo miło,
Lecz... z cebulem cznć ich biło.

Pod właściwym adresem.
— Dlaczego mały szpicek jest zły
I wściekle warczy wciąż na człowieka,
A buldok duży, choć szczerzy kły?
Na ludzi jednak wcale nie szczeka,
— Ależ to wpada do głowy wprost
Jak w głodne usta kawałek chleba,
Mały hałasem sztukuje wzrost,
Czego dużemu wcale nie trzeba.

— Powinszować pani, jak widzę to Ems doskonale zrobiło? — pyta lekarz.

— Rzeczywiście, ależ tego roku, doktorze, proszę zapisać mi nową jaką chorobę, koniecznie jednak taką, co może je leczy.

— Pan już piątą masz żonę? Jakże pan potrafi się tak szybko jednej po drugiej pozbyć?

— Nie sprzeciwiam im się nigdy i to ich na śmierć złości.

Wujcio Władysław w obecności żony odzywa się do siostrzenicy.

— Marylko, daj wujciowi buzi.

— Czy wujcio mnie znów bierze za pannę Ewę?

— Czy można obejrzeć starożytności pałacu?

— Niestety, pani hrabina z córkami pojechała do miasta.

— Że pan też się nie żeni, panie Gustawie?

— Albo ja głupi? Tak długo jak jestem kawalerem, mogę robić najświetniejsze partje, a później to odrazu koniec.

— Słyszała pani rzeźniczka, że Wojciechowej nowonarodzony syn waży 10 funtów!

— Z kościami?

Szarady.

I.

Pierwsze, drugie przy sukni, w lecie drugie, trzecie,
Trzecie, czwarte są ptaki, a zaś pierwsza rzeka,
Kto bardzo drugie, trzecie, temu źle na świecie,
Moralne trzecie, drugie nie zdobią człowieka,
Jak drugie, trzecie, czwarte, gdzie wstręt budzi,
Tak wszystko jest potrzebne dla zwierząt i ludzi.

II.

Pierwsza, druga po winie, przysmak pierwsze, trzecie,
Drugie, trzecie jest miasto, drugie, czwarte krwawe,
Wspak druga i wprost pierwsza, już nie jest na świecie,
Jedząc drugiego z pierwszym, masz smak i zabawę.
Wszystkie z nieboszczykami, czyli też z żywemi
Włóczą się po ziemi.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 108.

Gdy kamelja krasę zmieni,
Wraz się róża rozpromieni,
Cudnym kwieciem klomby stroi
Miłą wonią zefir poi;
Zaś na zimę gdy opada,
Znów kamelja szatę wkłada,
Możesz się więc zimą, latem
Pieścić obu róż tych kwiatem.
Lecz wyboru być nie może
Oba kwitną w różnej porze.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Fr. Ksaw. Wojnarski, J. Gawroński, Zyg. Miączyński, Stan. Gorczyński i Janina Wierzbicka w Krakowie, Fr. Chrzanowicz z Kuryłówki, Kazimierz Domaire. Franc. Rożejowska z Radomyśla, Olimpja Puszczyńska z Przecławia, Czesław Smołucha z Jazowska, Bogumił Misiewicz z Przegini duchownej.

Rozwiązanie szarad z nru 108.

nJej—mość. Rej—tan. Pół—mi—sek.

Tylko drugą szaradę rozwiązali: p. Karol Radwański z Nowego Sącza, pani Bogumiła Misiewicz z Przegini duchownej.

OSTATNIA POCZTA.

Car zatwierdził orzeczenie Rady państwa, określające stanowisko służbowe pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego. Według tego 1) pomocnik jenerał-gubernatora zostaje mianowany i uwolniony na bezpośredni rozkaz cara; 2) pomocnik jenerał-gubernatora, podwładny mu bezpośrednio, spełnia zlecenia jenerał-gubernatora we wszystkich częściach zarządu cywilnego kraju. Jenerał-gubernator może zlecać swojemu pomocnikowi oglądanie kraju i rewidowanie w nim zarządów administracyjnych, gubernjalnych i powiatowych, podległych nadzorowi głównego naczelnika kraju. Od jenerał-gubernatora zależy powierzyć pomocnikowi jakąkolwiek oddzielną część swoich obowiązków. 3) W razie choroby lub nieobecności w kraju jenerał-gubernatora, pomocnik jego obejmuje spełnianie wszystkich jego obowiązków co do zarządu cywilnego; 4) do posady pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego przywiązana jest płaca roczna 12.000 rubli, trzecia klasa rangi i pierwsza klasa co do pensji.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Lwów 16 maja (w południe). Dziś o godz. 10 przed południem odbyło się doroczne walne zgromadzenie gal. Kasy oszczędności we Lwowie. Przewodniczył rektor Małecki, sprawozdanie przedłożył dyrektor Zima. Z zamknięcia rachunków za 1865 r. wynika, że kapitał wkładkowy wynosił z początkiem roku 27,360.539 złr. a z końcem roku 28.081.738 złr., wzrósł zatem o 721.199 złr. Wzrost ten wszakże powstał wyłącznie z nieodebranych i dopisanych odsetek, ponieważ zwroty wkładek w ciągu roku wynoszące 11,694.436 złr. były wyższe od nowych wkładek, których złożono 11,447,473 złr. Pożyczki na dobra ziemskie wynosiły 11,513.566 złr. na realności miejskie 7.573,308 złr. pożyczki dla gmin i powiatów 589.180 złr. kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,055.077 złr. portfel wekslowy 2.623 565 złr. rachunki bieżące, pokryte efektami 4,319,969 złr. Reszta kapitału wkładkowego złożoną jest w pupilarnych papierach.

Fundusz rezerwowy wynosi z końcem r. 1895 2.853.395 złr. jest więc przeszło o 45.000 wyższy od kwoty wymaganej statutem tj. od 10% kapitału wkładkowego i nie wymaga dopłaty z zysku. Fundusz emerytalny wynosi 363.508 złr. stypendyjny (dla dzieci urzędników i sług 8.416 złr.), fundacja pamiątkowa, przeznaczona na budowę gmachu dla Muzeum przemysłowego 381.964 złr. fundacja nagród dla sług 10.084 złr.

Czysty zysk za r. 1895 wynosi 138.841 złr., i po wydzieleniu, 15.000 złr. na cele użyteczności publicznej 5.000 złr. do dyspozycji dyrekcji w ciągu roku, odnośnej kwoty na remuneracje itp. przypada przeszło 100.000 złr. na umorzenie wydatku na budowę gmachu Kasy Oszczędności. Stan rachunku budowy gmachu wynosi z końcem roku 1895 kwotę 486.374 złr., a obecnie zmniejszy się o 100.000 złr.

Po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu dyrekcji absolutorjum uchwalono następujący rozdział zysku: I. do dyspozycji dyrekcji *a*) na nieprzewidziane wydatki 5000 złr., *b*) na zapomogi wdów i sierót 1200 złr., *c*) na dwa stypendja uczniów szkoły przemy. 500 złr. razem 6700 złr., II. na dary dobroczynne i użyteczne 15.000 złr., III. na remuneracje urzedników i sług zakładu 11.000 złr., IV. na restaurację Katedry na Wawelu 5000 złr., V. na umorzenie kosztów budowy now. gmachu 101.141.58 złr. Razem 138.841.58 złr.

Wiedeń 16 maja (w południe). Rząd wyjednał u cesarza postanowienie, że nowe przepisy o emeryturach stosować się mają do wszystkich wdów począwszy już od dnia 1 maja b. r.

Wiedeń 16 maja (w południe). W kołach politycznych coraz bardziej stanowczo mówią o tem, że dopiero przyszły parlament będzie się mógł zająć kwestją ugody z Węgrami. W tych dniach austryjacka deputacja kwot wystąpić ma z odpowiedzią na renuncjum węgierskie. Podczas sesji delegacji, Biliński i Badeni, udadzą się raz jeszcze do Budapesztu, aby omówić kwestję ugody.

Rada państwa na ostatnią sesję jesienną zgromadzi się w dniu 15 września. Załatwiona wtedy będzie nasamprzód nowela przemysłowa według referatu Exnera, potem preliminarz na rok 1897. oraz przedłożenia rządowe o podwyższeniu podatku od piwa i wódki, a wreszcie ustawy o statystyce pracy i o przemysłowych radach rozjemczych. Prawdopodobnie bezpośrednio potem parlament zostanie rozwiązany.

Utrzymują się pogłoski, że dymisja ministra wojny Krieghammera, nastąpi zaraz po zamknięciu sesji delegacji.

Berlin 16 maja (w południe). W poniedziałek rozpoczyna parlament niemiecki obrady nad projektem o czwartych batalionach. Wolnomyślni i narodowi pragną związać ten projekt ze sprawą dwuletniego czasu służby, konserwatyści zaś ze sprawą reformy wojskowej procedury karnej.

Moskwa 16 maja (w południe). Na koronację przybędzie 1,473 przedstawicieli stanów, a w tej liczbie 423 szlachty, 106 przedstawicieli ziemstw. 250 przedstawicieli miasta, 927 przedstawicieli wiejskich i 68 obcoplemieńców. Ekspedycja ceremonij będzie się składała z 24 osób: mistrza ceremonji ks. Dołgorukiego, pięciu obermistrzów ceremonij: ks. Sołtykowa, ks. Urusowa, hr. Kisielewa, barona Korfa i Wonlarskiego, trzech mistrzów ceremonij, sześciu pełniących obowiązki mistrzów ceremonij, naczelnika kancelarji ekspedycji, dwóch sekretarzy i sześciu ich pomocników.

Moskwa 26 maja (w południe). Na uroczystości koronacyjne przybyło tu już 700.000 obcych. Miasto roi się od turystów. Szczególną uwagę zwracają na siebie deputacje od ludów azjatyckich, jak Burjaci, Arabi, Tatarzy, Baszkiry, Kirgizi i t. d. Policja posuwa środki ostrożności aż do śmieszności. Za obcych odpowiadają przed rządem w pierwszym rzędzie właściciele domów i hoteli. To też ci ostatni domagają się od lokatorów najbardziej szczegółowej legitymacji, poczem dają im swój bilet, rodzaj paszportu hotelowego, z nazwiskiem właściciela, lokatora, numeru domu i pokoju, w którym lokator mieszka. Do wczoraj wydaliła policja 480 podejrzanych i niepewnych osób. Miasto otoczone jert potrójnym kordonem wojska. Wiele deputacyj polskich przybyło już tutaj. Jutro przyjazd cara i carowej do Moskwy. Na całej przestrzeni, którędy pójdzie pociąg carski, t. j. z Petersburga do Moskwy zarządzono rozległe środki ostrożności. Dozór na gruntach kolejowych wykonywują żandarmi, dalej zaś od toru policja. Policja odbywa rewizje mostów, nasypów, budynków kolejowych, magazynów i t. d. Wzdłuż całej linji kolejowej między Petersburgiem a Moskwą stoi silny kordon wojska. Wojsko zajmuje także dworce kolejowe, przy mostach stoją szyldwachy, zaś na szynach patrole. Przypatrywać się carskiemu pociągowi mogą tylko ci mieszkańcy, którzy posiadają na to zezwolenie władzy.

Berlin 16 maja (w południe). Koszty niemieckiej reprezentacji na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie preliminowano na 250.000 marek.

Petersburg 16 maja (w południe). *Pet. wied.* donoszą, że z części gubernji podolskiej utworzy się gubernja z siedliskiem władzy w mieście Winnicy.

Konstantynopol 16 maja (w południe) Grecki poseł w Konstantynopolu miał audjencję u sułtana. Poseł przedłożył sułtanowi życzenie Kreteńczyków i greckiego rządu. Sułtan przyrzekł życzenia o ile możności uwzględnić.

Rzym 16 maja (w południe). Ponieważ Ras Mangasza, idąc za radą Ras Aluli, zwleka z wydaniem jeńców włoskich, należy oczekiwać lada dzień ponownego podjęcia kroków wojennych.

Rzym 16 maja (w południe). Szef głównego sztabu jeneralnego, jenerał Primerano, podał się do dymisji. Król dymisję przyjął. Przyczyną dymisji są skargi na bierne stanowisko głównego sztabu jeneralnego. Ministerstwo wojny podczas całej wyprawy abisyńskiej ani razu nie zapytywało sztabu jeneralnego o zdanie. Następcą Primerana będzie jenerał Leon Pelloux.

Cetynia 16 maja (w południe). W Moskwie podczas uroczystości koronacyjnych odbędą się zaręczyny czarnogórskiego następcy tronu Daniły z pewną niemiecką księżniczką, kuzynką dzisiejszej carowej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 17 maja (rano). Nuncjusz Agliardi zjawił się wczoraj u prezesa gabinetu hr. Badeniego i wręczył mu encyklikę Ojca św. do biskupów węgierskich. Stało się to z wyraźnego rozkazu Ojca świętego. Fakt ten wywołuje silne wrażenie w kołach politycznych.

Wiedeń 17 maja (rano). Zaprzysiężenie burmistrza Strobacha nastąpi we wtorek dnia 19 maja. Wybór wiceburmistrzów odbędzie się w piątek dnia 22 maja. Daty te zostały urzędownie ustanowione.

Budapeszt 17 maja (rano). Prezes ministrów,

baron Banffy, odpowiadał wczoraj na interpelacje Ugrona, Kossutha i Horanszky'ego w sprawie serbskiej. Banffy oświadczył, że postępowanie rządu serbskiego dyktowane było niechęcią, wywołaną wskutek nieporozumienia, które doprowadziło do niegrzeczności. Rzekoma nota rządu serbskiego, obrażająca rząd węgierski, nie istnieje i jest dziennikarskiem zmyśleniem. Banffy zakończył oświadczeniem, że nie ma wcale powodu czynić w tej sprawie jakiekolwiek dalsze kroki. Sejm przyjął znaczną większością odpowiedź Banffyego do wiadomości.

Berlin 17 maja (rano). *Koelnische Ztg.* otrzymuje ponownie doniesienia z Petersburga, według których car zdecydowany jest dać stanowczy rozkaz zaniechania prześladowań Unitów podlaskich.

Rzym 17 maja (rano). Krążą pogłoski o bitwie między Ras Mangaszą a brygadą Delmayena. Urzędowego potwierdzenia tych pogłosek dotąd nie ma. Ras Mangasza miał odpowiedzieć na żądanie wydania włoskich jeńców, że Menelik żąda za jeńców w Szoa pięć miljonów talarów Marji Teresy.

Aleksandrja 17 maja (rano). Cholera czyni zastraszające postępy. Setki ludzi umierają codziennie.

Londyn 17 maja (rano). *Times* donoszą, że pomiędzy Francją a Rosją istnieje formalny traktat wspólnej akcji wojennej, atoli jedynie w razie zewnętrznej zaczepki.

Londyn 17 maja (rano). Według wiadomości z południowej Afryki, niebezpieczeństwo ze strony powstańców dla miasta Buluwayo już minęło.

Nowy Jork 17 maja (rano). Cyklon zniszczył część miasta Sherman w stanie Texas. Sześćdziesiąt osób zginęło. Wielu jest rannych.

Parlament wiedeński.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 16 maja (w południe). Komisja Izby panów wybrana dla zbadania reformy wyborczej obradowała wczoraj pod przewodnictwem księcia Alfreda Liechtensteina w obecności prezesa ministrów Badeniego i ministra Rittnera. Referentem projektu wybrano szefa sekcji Inama-Sternegga. *Fremdenblatt* zapewnia, że komisja uchwali ustawę bez żadnych zmian w brzmieniu uchwalonem przez Izbę poselską, a zatem oświadczy się za tajnem głosowaniem przy wyborach bezpośrednich.

Wiedeń 16 maja (w południe). Komisja podatkowa uchwaliła wniosek referenta Mauthnera, według którego za każdy rok, w którym wiedeński podatek spożywczy i dodatek do podatku od piwa wyniosą więcej niż 7,700.000 złr., nadwyżka do 400.000 złr. przekazywaną będzie m. Wiedniowi. Komisja przyjęła dalej rezolucję dep. Auspitza, wzywającą rząd, aby przy wydzierżawianiu państwowych podatków spożywczych gminom miejskim przyjął zasadę udziału miast tych w dochodach z podatku spożywczego. Komisja przyjęła w końcu rezolucję dep. Mengera, wzywająca rząd, aby zbadał, o ile inne miasta podobnie jak Wiedeń, poniosą straty w dochodach z powodu przeprowadzeniu reformy podatkowej. Rząd winien dla pokrycia tych strat przedłożyć w jak najkrótszym czasie odnośną ustawę. — Minister skarbu Biliński oświadczył, że poza 400.000 złr. dla Wiednia nie może się absolutnie posunąć. Przeciw rezolucji dep. Mengera nie ma minister powodu zajmować zasadniczego stanowiska, zarazem atoli nie jest w możności czynienia jakichkolwiek przyrzeczeń.

Wiedeń 17 maja (rano). Motywa wczoraj przedłożonej ustawy o kolejach lokalnych podnoszą między innemi, iż przy kolei Chabówka-Nowy Targ-Zakopane okazały się trudności co do zamierzonego przez projektujących wąskiego toru na częściowej linji Chabówka-Nowy Targ. Rząd stara się najusilniej o usunięcie tych trudności.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby rozdano sprawozdanie komisji podatkowej o projekcie rządowym w sprawie odpisania podatku gruntowego z powodu uszkodzenia płodów rolnych przez wypadki elementarne, oraz sprawozdanie stałej komisji podatkowej w sprawie wniosku z inicjatywy poselskiej, dotyczącego zmiany §. 9 ordynacji wyborczej do Rady państwa z 2 kwietnia 1873 r. Według tego wniosku cenzus ma być obniżony z 5 na 4 złr.

Na porządku dziennym obrad stoi projekt rządowy, dotyczący związków górniczych.

Dep. Pernerstorfer nazywa tę ustawę pozorną. Zdaniem jego, polega ona na fałszywej zasadzie, iż zestawia razem właścicieli kopalń i robotników górniczych, podczas gdy przecież robotnicy górniczy mają równe interesy tylko z innymi robotnikami. Przy wyborach mężów zaufania robotników nie braknie silnej presji ze strony właścicieli kopalń, a to przyczyni się do powolnej korupcji górników.

Dep. Kronawetter oświadcza, iż wobec związków przymusowych żywi zawsze pewne pewne niedowierzanie; prawa górników są tutaj jeszcze szczuplejsze, niż pomocników w ustawie przemysłowej. Przymus istnieje nie dla pracodawców, lecz tylko dla robotników. Mowca będzie głosował przeciw tej ustawie,

Minister rolnictwa hr. Ledebur zaznacza, iż projekt ustawy nasuwa mało kwestyj spornych. Ograniczenie wolności stowarzyszania się jest wykluczone. Mowca występuje przeciw nazywaniu przedsiębiorców ciemiężycielami i wyzyskiwaczami, wyszczególnia zalety ustawy i zaleca przejście do dyskusji szczegółowej.

Dep. Kaunic krytykuje niektóre postanowienia ustawy, ale oświadcza, iż będzie za nią głosował.

Następnie zabrał głos sprawozdawca hr. Falkenhayn.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono przejście do dyskusji szczegółowej 100 głosami przeciw 2.

Podczas obrad znajdowało się w Izbie nadzwyczaj niewielu deputowanych. Prezes Chlumecky musiał kilkakrotnie przeliczać obecnych dla stwierdzenia kompletu. W końcu uchwalono całą ustawę w drugiem czytaniu.

Wiedeń 17 maja (rano). W kołach parlamentarnych utrzymują stanowczo, że komisja Izby panów dla reformy wyborczej postanowiła już utrzymać uchwalone przez Izbę poselską tajne pisemne głosowanie przy wyborach bezpośrednich.

Wiedeń 17 maja (rano). Prezes Koła polskiego p. Zaleski wydał bezpośrednio po wczorajszem posiedzeniu Koła następujący komunikat: „Prezes Koła polskiego z najwyższem ubolewaniem stwierdza rozgłoszenie fałszywych wiadomości o przebiegu poufnego posiedzenia Koła z dnia 14 maja. Posłowie, żądający zwołania Koła polskiego w sprawie wniosku prof. Kaizla działali niewątpliwie w dobrej wierze i nie popełnili czynu niepatrjotycznego. Z drugiej strony stwierdza prezes Koła, że w dziennikarskich sprawozdaniach z owego posiedzenia tendencyjnie przekręcona została polemika posłów Rutowskiego, Lewickiego, Wielowieyskiego i innych, którato polemika skierowana była przeciw wnioskowi Kaizla i jego następstwom.

Zaleski."

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 15 *maja.*

Na targach zagranicznych ceny zboża nietylko się nie poprawiają, ale nawet skutkiem słabszych notowań na rynkach amerykańskich obniżyły się w ostatnim czasie dość znacznie.

Okoliczność ta na targ miejscowy nie wywarła wprawdzie żadnego wpływu, jednakowoż przy dość znacznem zaofiarowaniu usposobienie na dzisiejszym targu na Kleparzu było również słabe, tak, że cena pszenicy zaledwie się utrzymała, a żyto spadło znowu o 5—10 ct.

W innych produktach obroty były bardzo małe, przy cenach niezmienionych.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr.; żyto 6·55 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr.; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 15 maja.

Na czwartkowym targu notowano za 100 kilo neto: pszenica 7·20—7·30, żyto 6·50—6·60, jęczmień 5·60—5·80, owies 6·00—6·50, kukurydza 5·50—5·75, groch 7·20—8·—, fasola 5·50—5·70, tatarka ·——·—, proso ·——·—, bób 5.40—5·50, koniczyna 25·——32·—, siano z łąk 3·00—3·20, słoma 2·——2·20, kartofle hektolitr 1·80—2·00, masło za 1 kilo ·60—·90, jaja za kopę ·——·86.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 393, koni 203, świń 1415. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 17·— do 18·50, nierogaciznę od 30·— do 31·—, konie za sztukę od 15·— do 150 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 28 maja.

Magistrat miasta Bochni.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Ciepielewski ze Lwowa, E. Boniecki z Warszawy, E. Dworzak z Ołomuńca, T. Zagorska z Zakopanego, A. Wrotnowski z Warszawy.

Hotel Saski. K. Menzel z Hamburga, S. Harkmann z Węgierki, B. Kruszewski z Galicji, M. Velmer z Paryża. H. Dobrzański z Galicji, J. hr. Bieliński z Sierczy, dr A. Henzel z Łańcuta, L. Reichthaler z Wiednia.

Hotel Drezdeński. T. Detzler z Wiednia, M. Machwic z Warszawy, B. Bogucki z Żywca.

Hotel pod Różą. J. Jakubowski z Zabawy, J. Mieczkowski z Rachwałowic, M. Piotrowski z Król. Pol., A. Schwetz ze Szczawy, A. Braune z Opawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Piękne nogi i piękne zęby są najważniejszemi upiększającemi własnościami człowieka. Podczas gdy z nogami płaskiemi i pokrzywionemi można być zdrowym i czuć się cieleśnie silnym, przeciwnie zęby brzydkie wskazują często jakieś cierpienie cielesne, mianowicie wadę w trawieniu. Śmiesznem zaprawdę wydaje się, jeżeli ludzie, którzy uskarżają się ciągle na bóle żołądka i głowy lub na zepsuty żołądek, zażywają różne lekarstwa i krople żołądkowe, zamiast szukać przyczyny tych cierpień w pobliżu leżącem ustroju ich przyrządu żucia. Zrozumiejmy przecie, że źle pogryzione potrawy bywają źle trawione, i że to tylko żywi nas, co strawimy i to dobrze strawimy, a nie to, co zjemy. Przy złych zębach jest dobre trawienie niemożebnem. Od należytego trawienia zależy nasze zdrowie, a od zdrowia życie z jego przyjemnościami. Utrzymanie i pielęgnowanie zębów jest niezmiernie ważnem, a jest rzeczą pożałowania godną, że znajdują się ludzie, którzy w wygodach żyjąc, pozwalają pruchnieć swoim zębom. Ludzie tacy są zbrodniarzami siebie samych. Zniewieściałość jest tem karygodniejszą, bo nowożytna umiejętność wskazuje nam chemiczne środki, przy których pomocy można swe zęby w dobrym a przynajmniej znośnym stanie utrzymać.

Rozumie się, że potrzeba używać tylko rzeczywiście pewnych środków; gdyż proste czyszczenie mydłem na zęby, lub proszkiem, jak dzisiaj wogóle używane bywa, nie prowadzi do celu. Można to z tego zauważyć, że wielu ludzi pomimo czyszczenia zębów codzień proszkiem lub pastą ma przecie zęby uszkodzone. Tak, często psują się więcej zęby od proszku i pasty, albowiem mydło alkaliczne na zęby czyni z czasem zęby kruche, a przez dzienne czyszczenie pastą lub proszkiem na zęby niszczy się szkliwo na zębach i robi się coraz cieńsze. Pominąwszy te szkodliwe poboczne działanie, nie mogą proszki na zęby i pasta uchronić zębów od zepsucia już dlatego, że prawie te miejsca, które są najbliżej dotknięte, jak tyły zębów trzonowych, rysy i dziury w zębach itd. nie bywają przy czyszczeniu proszkiem lub pastą nawet tknięte. Tak więc gnicie odbywa się dalej. Chcąc swoje zęby uchronić od zepsucia i utrzymać je zdrowo, osiągnie się cel, jeżeli konsekwentnie czyścić będziemy zęby i usta płynnym **Odolem**. Ten przy płukaniu wnika wszędzie, w dziurawe zęby, rysy zębów, tyły zębów trzonowych itd. **Odol** ma pierwszeństwo przed wszystkiemi środkami do czyszczenia zębów, co naukowo stwierdzono, albowiem, nienaruszając zębów, działa godzinami długo, po wyodolizowaniu ust. Zacząć należy od konsekwentnego dziennego pielęgnowania ust **Odolem.** Wielu wspomni nas sobie z wdzięcznością. 929

Restauracja w Hotelu Pullera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 750

Niedziela dnia 17-go Maja b. r.

I. Zupa à la Chasser
Rosół, kluski francuskie
Consomme z raków

II. Mayonaisse z łososia
Omlet z nereczkami
Makaron à la milanaisse
Sztuka mięsa au gratin

III. Pularda z rożna z mizerją
Rostbeuf angielski
File cielęce ze szparagami
Szaszłyk barani z rusztu

IV. Budyń z czereśni
Kluski kartoflane
Muss z jabłek
Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Wspólnika

z 1000 złr. **potrzeba do interesu fabrycznego** już dobrze rozwiniętego. Adres: 1000 złr. poste rest. Kraków. 1376 2 2

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Kraków, **Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką** *Rynek gł. L. 26*

Wypłaca 10% dywidendy za rok 1895

Przyjmuje dalszą subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na **6%** za zwykłem wypowiedzeniem.

MAGAZYN TOWARZYSTWA POLECA 868 33 0

Płótna Korczyńskie i zagraniczne,
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybor:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAZ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

Porter angielski

imperial, poleca
Henryk Fuglewicz
dawniej K. KNORECK i Spółka.
1236 13 30

Praktykant 1123

z ukończoną 2 kl. gimnazjalną lub realną, **znajdzie umieszczenie** w handlu korzennym **W. Konopnickiego,** Kraków ul. Długa Nr. 33.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane,

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 30 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

MAGAZYN MÓD

oraz pralnia firanek i koronek

WANDY HOROWICZOWEJ

ul. Florjańska L. 26, I. piętro, w Krakowie

poleca na obecną porę kapelusze od *najskromniejszych do najwykwintniejszych.* Modele **paryskie i wiedeńskie;** kapelusze żałobne. Przyjmuje kapelusze do przerobienia i przefasonowania po **cenach umiarkowanych.** 1137 8 0

Kotwiczne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment z „kotwicą“

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“ uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

22

KAMIENICA

II piętrowa,

o 6 oknach frontu,

z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.

za 39.000 Złr.

do sprzedania.

Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość *J. Strycharski,* Adm. Głosu Narodn. 987 9 5

Schichta

MYDŁO

ze znakiem „Klucza“ jest nieprześcignione w dobroci i tanie. 1075 8 14

DO NABYCIA W KRAKOWIE

u F. Fischera, J. Wentzla, Sykutowskiego, Reim i Friedricha, Romana Drobnera, J. Eckiera, Szarskiego i Syna, J, Nagla i Kemplera.

Piekarnia

z obrotem rocznym 25—30 tysięcy złr. w. a. wraz **z kamienicą piętrową,** przy bardzo korzystnych warunkach 1381 2 6

do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Adm. Głosu Narodu.

J. Zaplatalski

Kraków, Rynek gł., linja A—B,

POLECA NA SEZON OBECNY:

Wielki **skład kufrów,** oraz wszelkich przyborów podróżnych.
Obówie męzkie i damskie z jasnej skóry, oraz na gumowych podeszwach do „Lavn Tennis“.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Krawaty w najnowszych fasonach.
Rękawiezki męzkie i damskie glace, oraz z fil d'Ecosse.
Bieliznę męzką i Dra Jaegera. 1252 5—16
Mydła, perfumy, wodę kolońską.
Gąbki, grzebienie i szczotki.
Kalosze lekkie **rosyjskie i amerykańskie.**
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.

Ceny jaknajniższe.

Przemysł krajowy. Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicja zach.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny).

Z zamówieniami upraszamy aż do dalszego ogłoszenia, zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym,** upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski,** b. inspektor składów fabryki Zyrardowskiej w Królestwie Polskiem.

PP. kupcom i Stowarzyszeniom, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty.

W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe domagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Zywieckie' które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej dotąd u nas zaniedbanego przemysłu przędzalniczo-tkackiego. 714 17 0

„Zywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*“.

Pamiątka I-ej Komunji św.

Obrazki (z drukiem odpowiednim), od 75 ct. za 100 szt. i wyżej. Modlitewki 8 str. z obrazkiem 1·80 ct. za 100 szt. Książeczki opr. od 35 ct., oraz obrazki do Bierzmowania św. i premicyjne, poleca

Specjalny Skład artykułów dewocyjnych i obrazów św.

1267 11 0 **oraz książeczek do nabożeństwa**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

w Krakowie, „pod Aniołem“ plac Marjacki 8.

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro)

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894

752 18 0 **poleca swój**

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH

cywilnych i wojskowych

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić. **Ceny najumiarkowańsze.**

Kręgle i kule do kręgli

Z DRZEWA „LIGNUM SANCTUM“ 1039

polecają po najtańszych cenach

Reim i Friedrich

w Krakowie, Linja A—B, Rynek główny L. 37.

Licytacja

realności pod L. 24 przy ul. Smoleńsk w Krakowie, odbędzie się **21 maja i 25 czerwca** 1896 r. o godzinie 10-tej rano w c. k. Sądzie krajowym w Krakowie. Cena szacunkowa 23.000 złr. w. a., wadjum 2.300 złr. w. a. 1377 2 3

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Krakow, Rynek, Nr. 25



Kraków, Rynek, Nr. 25

Ceny najniższe.

Cenniki przesyła się franco. 1265

!! Najtaniej !!
! i najdogodniej !
abonuje się
wszelkie dzienniki i czasopisma

w Głównej Ajencji **Hopcasa i Salomonowej,** Kraków, Plac Marjacki l. 2 (przedłużenie linji A—B ku ulicy Szpitalnej). 786

! Przyjmujemy inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism, po cenach umiarkowanych!

! Pojedyncza sprzedaż dzienników.

KANCELISTA notarjalny, zdolny do sporządzania wszelkiego rodzaju kontraktów, aktów spadkowych, próźb intabulacyjnych, pism spornych i t. d., obeznany z hipoteką i manipulacją sądową, z dlugoletnią praktyką, pięknem i szybkiem pismem **poszukuje posady.** Adres: **Bolesław Zięborak,** Kalwarja Zebrzydowska. 1384 2 2

Dwa pokoje i kuchnia. Pokój i kuchnia, do wynajęcia

każdego czasu. Ulica Ogrodowa Nr. 4. 1364 2 3

Ajenta handlowego

władającego dobrze po niemiecku, z siedzibą w Berlinie, **potrzebuje** Dom handlowy i Eksportowy **Dyonizy Kośnierski,** Wiedeń IX Lichtensteinstrasse 32/34. Kaucja, podanie żądanej płacy i dotychczasowego zajęcia pożądane. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 1343 4 5

Żony

z kapitałem, **szuka przemysłowiec.** Listy serjo adresować proszę: „Przemysłowiec, poste-restante Kraków“. 1378 2 2

W ogrodzie

naprzeciw cmentarza krakowskiego

ubiera się Groby najstosowniejszemi drzewkami i kwiatami na życzenia Szanownej Publiczności.
Ceny przystępne.
Zarząd ogrodów w Olszy p. Kraków.
1005 11 16 **E. Ukłański.**

Wiedeń—Hetzendorf, kwiecień 1896 r.

Ażeby moim długoletnim Odbiorcom ułatwić nabywanie moich

BURSZTYNOWO OLEJNYCH FARB LAKOWYCH

do zapuszczania samemu sobie podłóg miękich

urządziłem **SKŁAD** tych uznanych i pożądanych fabrykatów **W KRAKOWIE**

u Panów Reim & Friedrich

gdzie po tych samych cenach, jak wprost odemnie, towar mieć można — i wzory tamże bezpłatnie otrzymać 967

Hetzendorfska fabryka Lakierów i Farb **O. FRITZE.**

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim **A. BERNACKIEGO** w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1268 vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Na sezon budowlany

CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
Antimerulion
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów
SMOŁOWIEC GAZOWY
i drzewny
FARBĘ NA DACHY
Farby do fasad.

Artykuły toaletowe

Mydła toaletowe krajowe i francuskie
Perfumy z fabryk angielsk. francuskich, niemieckich i krajowych
Wodę kolońską — Środki do czyszczenia i konserwowania zębów — Wody toaletowe do włosów—Środki kosmetyczne do farbowania włosów, do pielęgnowania, odmładzania i upiększania twarzy — **Pudry** toaletowe **Olejki** i pomady do włosów
Przybory toaletowe.

Na zbliżający się sezon letni

PRZYBORY
do rybołostwa
HAMAKI
dla dorosłych i dla dzieci
Lawn-tennis
KROKIETY — KULE
i KRĘGLE
Kule i Kręgle dziecinne
PRZYRZĄDY
gimnastyczne ogrodowe
Huśtawki
Balony i piłki gumowe.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
polecają
po cenach najumiarkowańszych:

Artykuły chirurgiczne do pielęgnacji chorych i hygieniczne

KARTY do GRY
Whistowe, Piquetowe, Tarokowe i preferansowe.

Artykuły podróżne

Poduszki gumowe do podróży
Necesery do podróży
KALOSZE rosyjskie
Kremy i lakiery
do odświeżania żółtych bucików
PASTA „SPORT"
Pasta „Selekaryn"
w tubkach
Krem „Meltonian" czarny i biały do konserwowania bucików.

Artykuły dla potrzeb domowych

Papiery transparentowe
Ceraty, Chodniki, Linoleum
Rogóżki, Wyroby szczotkarskie, Artykuły do czyszcz. naczyń, sprzętów kuchen. porcelanowych, okien i t. p.
Artykuły do prania
Środki do czyszczenia sukien od plam, Farby do farbowan. materyj, do piór, do firanek, Środki do konserwowania i czyszcz. obuwia, Środki owadobójcze i przeciw myszom i szczurom

Na sezon wiosenny

Farby olejne
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp.
Farby i lakiery
do podłóg.

Najmniejsza
książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 1274 I—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Dziś w Niedzielę 17 Maja br.

ETABLISSEMENT

„ODEON"

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 1269

Reżyser: Alois Dangl.
Kier. muzyki: S. Cybulski.

CZĘŚĆ I.

1. i 2. **Koncert** kapeli domowej.
3. **Ella Lilli**, subretka.
4. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
5. **Siostry Ronaldi,** śpiewaczki i tancerki.
6. **Lamberti**, karyk. i szybki rysownik.
7. **Panna Koncewicz**, polsko-niemiecka śpiewaczka.

— **10 minut pauzy.** —

CZĘŚĆ II.

8. Koncert kapeli domowej.
9. **Alfredinio Illisconist.**
10. **Panna Lola Lieblich,** niemiecka ekscentryczka.
11. **Lamberti**, karyk. i szybki rysownik.
12. **Pna Mabel**, angielska śpiewaczka.
13. **Siostry Ponaldi,** węgierskie narodowe tancerki.
14. **Pięć sióstr Barrison,** (Parodie).

Codziennie wielkie
przedstawienie.

Masło kuchenne i deserowe

ktoby z obszarów dworskich mógł dostarczać regularnie w większej ilości, raczy podać swój adres do Administracji Głosu Narodu. 1394 1 3

Do handlu korzeni i win, pod firmą **J. MICHNIK w BOCHNI, przyjętym zostanie** 1394 1 3

uczeń

do praktyki, z ukończoną II kl. gimnazjalną lub realną.

Pierwsze chrześcijańskie

BIURO

kupna i sprzedaży
wszelkich ruchomości
ul. Grodzka L. 3, parter, oficyna
(*dawniej Bracka 6*).

Piękny serwis

na 24 osób, 1011
z francusk. Bacaratowskiego szkła,
Porcelana, fajans angielski, szale francuskie, meble z kilku pokoi, cytra, pas słucki, garderoba itd.
do sprzedania.

ROWERY

z pierwszych fabryk angielskich, **sprzedaje** pod korzystnemi warunkami firma: **Franciszek Albin,** skład maszyn w Podgórzu, (stare przyjmuje w zamian). 1383 1 10

Prawdziwa herbata w zimie rozgrzewa i powstrzymuje od nadużycia szkodliwych napoi.

Prawdziwa herbata odżywia i wzmacnia organizm.

Prawdziwą herbatę po cenach warszawskich
POLECA
SKŁAD HERBATY pod firmą **TSIŃ-ŁUN**
Józefa Rybickiego
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod L. 28,
dom JW. Hr. Badeniego.

Świeży transport, prawdziwej **herbaty Kjachtyńskiej**, karawanowej, nowego zbioru, w znacznej ilości, otrzymany.

Używanie **prawdziwej herbaty** chroni organizm od wielu chorób. 1397 1 10

Prawdziwa herbata w lecie gasi pragnienie i orzeźwia.

Stanisław Karliński

Kraków, Sukiennice Nr. 28 naprzeciw wieży ratuszowej
NOWO OTWORZONY
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

AGENCJA GAZET. 1270 9 0

Mężczyzna inteligentny, w średnim wieku, żonaty, bezdzietny, przyjmie prowadzenie zastępstwa lub administracyi domem w miejscu. 1300 3—3
Zgłoszenia pod adr. J. B. 5. przyjmuje Admin. Głosu Nar.

Parcela z budynkiem drewnianym obejmująca 300 sążni kw., z dwoma frontami, przy Placu Groble Nr. 16, (vis-à-vis nowo-budującego się gimnazyum) jest do sprzedania.
Wiadomość na miejscu lub przy ulicy Wolskiej Nr. 9.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy
i klimatyczny

położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych, (400 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swej skuteczności szczawy słono-jodowe, kąpiele jodowe, borowinowe, zimne i zabiegi hydropatyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.

Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracje, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródlana do picia.

Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny o 44 pokojach.

Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łazienek i t. d., rozszerzono znacznie oświetlenie elektryczne Zakładu i zakupiono znowu wielką ilość nowych mebli i t. p.

Lekarzem zdrojowym jest Dr Kl. Dębicki (Lwów Piekarska 8.)

Sezon trwa od 20-go maja do końca września.

W czasie od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy zdrojowej — przed 20 czerwca i po 20 sierpnia są ceny mieszkań znacznie zniżone.

Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacji Iwonicz, poczta, telegraf w samym Zakładzie.

Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazań leczniczych i cennikiem, rozsyła opłatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia 1288 2—0

Dyrekcja Zakładu zdroj. kąpielowego.

Płaszcze gumowe

1388 **angielskie.** 1 20

Płaszcze nieprzemakalne tyrolskie „Looden".



KAPELUSZE FILCOWE
męskie.
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety,
SKARPETKI I POŃCZOCHY.
Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe, jedwabne i niciane.
KRAWATY W WIELKIM WYBORZE.
PANTOFELKI
męskie i damskie.
OBÓWIE JASNE MĘZKIE
polecają po nizkich cenach
BR. BILEWSCY,
w Krakowie, obok kościoła N. Panny Marji.

Zakład rzeźby



K. M. Chodzińskiego i Sp.

Kraków, ul Dietla 107.

cieszy się obszerną a przychylną opinją, którą mu zjednało sumienne i artystyczne wykonanie zamówień, oraz ceny przystępne **wykonuje** różnego rodzaju figury, ołtarze, ambony, feretrony, stalle, konfesjonały, chrzcielnice, kropielnice, pulpity i w ogóle wszystko, co do wewnętrznego urządzenia kościoła należy, w drzewie, kamieniu i marmurze; nadto rzeźbą ozdobne pomniki, groby, tablice pamiątkowe z kamienia i marmuru.

Odnawia rzeczy stare, jak ołtarze, ambony, kamienne pomniki i t. d.

Dostarcza nareszcie olejne obrazy do ołtarzy, chorągwi, feretronów.

Ponieważ wymieniony zakład **do każdego działu prac powyższych posiada uzdolnionych specjalirtów**, a oparty jest na znaczniejszych kapitałach, przeto **daje** gwarancję **należytego wykonania i ścisłego dotrzymania terminu**

Do objęcia znaczniejszych prac przybywa firmant na miejce. (Na żądanie przesyła się cennik i odpowiednie rysunki). W pewnych warunkach przyjmue się spłatę ratami. 1354 2-5

3000 pokoi tapet

na składzie okazyjnie tanio u
A. KRZYSZTOFOWICZA we Lwowie.
Zastępstwo **na Kraków i okolicę** u firmy
REIM & FRIEDRICH
w Krakowie, Rynek 37, Linja A—B.
Wzory do dyspozycji. — Tapetowania uskutecznia się w miejscu i na prowincji. 1368 2 30

NA SEZON WIOSENNY
otrzymał już
MAGAZYN MÓD
Aleksandry Łuszczyńskiej
Kraków, ulica Grodzka l. 2
1-sze piętro,
bardzo tanie i eleganckie
Kapelusze, Kwiaty i Wstążki.
Zamówienia zamiejscowe załatwia natychmiast. 1273 5 0

Urządzenie do Cukierni jest do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela Cukiernia przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 9. w Krakowie. 1396 1 3

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do stacji kol. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu".** 895 5 12



Patentowane, podwójnie żłobione

Dachówki cementowe

z obu stron smołowcowane, poleca
krajowa fabryka dachówek cementowych
Tugendhat & Scherer
KRAKÓW,
Biuro: ul. Mikołajska L. 9.

Pokrycie dachówką cementową przedstawia następujące korzyści.

Wyjątkową wytrzymałość na wszelkie zmiany temperatury.
Zupełną nieprzemakalność tak podczas opadów deszczowych jak śnieżnych.
Lekkość i łatwość pokrycia.
Pokrycie dachu zachowuje zawsze proste kształty.
Dokładne przyleganie do siebie falców. 872 8 15
Pokrycie uskutecznionem być może nawet pod kątem 16.

Atesta na uskutecznione pokrycia:

Rafinerji nafty hr. Potockiego w Trzebini, kilku budynków dla c. k. Dyrekcji Salin w Wieliczce, Kasarni w Rakowicach, Gmachu Dyrekcji Policji w Krakowie, Budynku Uniwersyteckiego w Krakowie, Budynków gospodarczych Wnego Bałtazińskiego w Jasieniu, Wgo Dra Lemera w Sanoku, JWgo hr. J. Michałowskiego w Witkowicach, JWgo hr. Potockiego w Pisarach pod Krzeszowicami etc. etc. etc., można każdego czasu w naszem biurze przejrzeć.

Paniom



kraju naszego udzieliła przyroda piękna, ale czułą płeć: w rzeczywistości powodują nagłe zmiary, jak np. **przenikliwe zimno** albo **dotkliwe palenie promieni słonecznych** (Sonnenbrand) pękanie skóry, plamy z odmrożenia i wypieki słoneczne, a nawet wypryski skórne. Aby zapobiedz temu złemu, polecamy jako codzienną toaletę **Crême Dra Rixa**, nieporównany djamentowy Creme, ceniony i używany od przeszło 50 lat.

Puder Pompadour i mydło Rixa uzupełniają higieniczne działanie Pasty Pompadour. Te wytwory **po 1 złr. 50 ct.** dostać można w większych aptekach, a szczególniej u **Dra med. A. Rixa, Wiedeń, Praterstrasse** Rix-Hof. — Przed licznem naśladownictwem ostrzega się. 1230

Raki żywe

kupuje każdą ilość **Dom Eksportowy Dyonizy Kośnierski Wiedeń, — IX. Lichtensteinstrasse Nr. 32/34.** 1333 5 0

Kto chce dostarczać, ten otrzyma informację, zostanie pouczony, otrzyma koszyki, no i zarobi przytem, tylko niech się zgłosi.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogeszown.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.